

---

ANTONI KUCZYŃSKI

## GDZIE STEP SZEROKI – Z DZIEJÓW ZWIĄZKÓW POLSKO-KAZACHSKICH. CZĘŚĆ I

„Hej stepie szeroki,  
Stepie Kazachstanu,  
Co z wiatrem przynosisz  
Gorzką woń burzanu...  
Gorzki smak zesłania...”  
Marian Jonkajtys, *My, których ocaliłaś*

### 1. Z najstarszych kronik

Historia Polaków w Kazachstanie ma jednoznacznie zesłańczy charakter i jest jego wyraźnym odbiciem. Związki polsko-kazachskie to współcześnie przede wszystkim przejawiający się w publicystyce krajowej problem powrotu Polaków do ojczyzny przodków. Wiele na ten temat napisano i sporo jest różnych opinii oraz przedsięwzięć wspierających te powroty. Nieco rodzin z Kazachstanu przesiedliło się już do Polski, kolejne etapy tego exodusu są zapewne przed nami, podobnie jak i prawne regulacje dotyczące tych powrotów. Rozwijają się też obecnie kontakty gospodarcze Polski z Kazachstanem zatem warto może przy tej sposobności zwrócić uwagę na odległe dzieje tych związków i wspomnieć o wkładzie Polaków w poznanie Kazachstanu oraz kultury jego autochtonicznych mieszkańców. W pierwszym planie tych związków jawi się fakt, że już w XIII wieku legat papieski Benedykt Polak, po najeździe mongolskim i bitwie pod Legnicą (1241), brał udział w misji dyplomatycznej do mongolskiego władcy Czyngis-chana i przemierzał ziemię dzisiejszego Kazachstanu, było to jednak, rzec można, wydarzenie epizodyczne na tle późniejszych kontaktów Polaków z tym krajem. Jednakże nie od charakterystyki tej wyprawy wiedzie droga do polskiego opisanie Kazachstanu, lecz od podkreślenia dla kronikarskiej rzetelności, że relacja Benedykta Polaka była pierwszą autopsyjną wiadomością o praprzodkach dzisiejszych Kazachów, którą posiadał ówczesny papież Innocenty IV. Legacja zebrała ogromną ilość informacji geograficznych, etnograficznych i kulturowych o ludach, z którymi zetknęła się w podróży do mongolskiego władcy. Wiadomości te poszerzyły niezmiernie ówczesny horyzont geograficzno--kulturowy, dotyczyły bowiem krain i lu-

dów, spośród których na Zachodzie wielu nie znano nawet z nazwy; utorowały one także drogę kolejnym wyprawom drogę do Azji Środkowej i wschodniej.

Rezonans tej misji był jednak wówczas ograniczony do kręgu dworu papieskiego, a relacja Benedykta Polaka ukazała się drukiem parę wieków później.<sup>1</sup> Dlatego też do dzisiaj w nauce funkcjonuje powszechna opinia o tym, że pierwszym Europejczykiem, który odbył podróż w głąb Azji, był Marco Polo. Nie wglębiając się jednak w związek przyczynowy takiego poglądu, naukowa obiektywność prowadzi do korekty tej faktografii i nakazuje wpisanie Benedykta Polaka oraz Włocha Giovanniego da Pian del Carpiniego, legata papieskiego misji, w której brał udział wrocławski mnich Benedictus Polonus, do księgi pierwszych Europejczyków, którzy odbyli wówczas podróż na teren dzisiejszej Mongolii, jadąc przez ziemie kraju, który nazywał się „Kirges”, jak jest to odnotowane w relacji jednego z mnichów. Znane są trzy różne opisy tej podróży: najdokładniejszy, w formie książkowej, pochodzący od G. da Pian del Carpiniego, krótkie „sprawozdanie” Benedykta Polaka oraz historia Tatarów autorstwa C. de Brida, prawdopodobnie zakonnika polskiego pochodzenia, najpewniej z zakonu franciszkańskiego w Bardzie na Dolnym Śląsku, korzystającego w dużej mierze z informacji Benedykta, na które kilkakrotnie powoływał się w swoim opracowaniu.

Tę preambułę do historii związków polsko-kazachskich odnotowujemy po to, by świat przedstawiony w dalszych partiach tekstu pozwolił czytelnikowi zbliżyć się do odległej historii tych kontaktów. Wiemy dzisiaj dokładnie, że wspomniany XIII-wieczny ślad Benedykta Polaka w Kazachstanie przecina się ze szlakami tych, którzy stawiali tam swe stopy pod koniec XVIII wieku, gdy wielka fala konfederatów barskich zesłana została do Orenburga, a potem w XIX i XX stuleciu, gdy kraj ten był dla Polaków miejscem zesłań, a dla niewielu z nich także miejscem dobrowolnej rządowej służby (wojskowej i cywilnej), po tym, jak kończyli studia w Rosji – a byli to lekarze, orientaliści, inżynierowie, sędziowie, pracownicy administracji i inni, przysparzając temu krajowi korzyści w jego poznaniu i zagospodarowaniu. Częstokroć łączyły ich z Kazachami przyjazne kontakty, co dawało im możliwość pełniejszego poznania kultury tego narodu. Badania dotyczące tego wątku kontaktów polsko-kazachskich, to temat ze wszech miar interesujący, czekający nadal na swojego dziejopisa. Wiele jest w nich wątków różnej natury i treści. Wiadomo np., że nauczycielami kazachskiego uczonego Czokana Wali-chanowa był Karol Gutkowski, wykładowca geografii i geodezji w Sybe-

<sup>1</sup> F. M. Rosiński OFM, *Benedykt Polak – uczestnik legacji papieskiej do wielkiego chana (1245-1247)*, [w:] *Kościół katolicki na Syberii. Historia – Współczesność – Przyszłość*, pod red. naukową A. Kuczyńskiego, Wrocław 2002, s. 13-34; tenże, *Polskie opisywanie świata. Od fascynacji egzotyką do badań antropologicznych*, pod red. naukową A. Kuczyńskiego, Wrocław 2000, s. 7-21; *Spotkanie dwóch światów. Stolica apostołska a świat mongolski w połowie XIII wieku. Relacje powstałe w związku z misją Jana di Plano Carpiniego do Mongołów*, pod red. J. Strzelczyka, Poznań 1993.

ryjskim Korpusie Kadetów w Omsku oraz Hilary Gąsiewski, nauczyciel historii. Są źródłowe przekazy poświadczające jednoznacznie, iż Cz. Walichanow cieszył się wielką sympatią ich obu, korzystał z ich księgozbioru, uczestniczył w dyskusjach, co nie pozostawało bez wpływu na ukształtowanie jego postępowych poglądów, dotyczących zapewnienia narodowi kazachskiemu warunków do rozwoju własnej kultury.

W ich wielorakich działaniach zawodowych można też odnaleźć troskę o los tego kraju i poznanie kultury jego mieszkańców. Krąg drugi to działalność o charakterze gospodarczym, inspirowana dążeniami imperium rosyjskiego do rozpoznania zasobów naturalnych Kazachstanu. Poczynaniom tym towarzyszyła wielość sytuacyjnych splotów i różnych ukrytych złożoności, które wynikały z kolonialnej polityki Rosji wobec tych ziem. Wpisanie się Polaków w ten katalog wielu działań poznawczych, cywilizacyjnych oraz gospodarczych zapomnianych przez lata w naszej historiografii, a dzisiaj coraz częściej przypominanych, uczyni tę pamięć bardziej sprawiedliwą, a związki polsko-kazachskie wzbogacone zostaną o różne, jakże często dotychczas nierozpoznane elementy naszego dziedzictwa w tym kraju i ujawnią nieuchwytnie oraz mniej znane dotąd więzi. A było ich niemało na płaszczyźnie etnograficznego poznania kazachskiej kultury, przyrody tego kraju i jego zasobów naturalnych, wreszcie działalności gospodarczej i cywilizacyjnej, posługi lekarskiej oraz służby weterynaryjnej.

Powróćmy więc do wspomnianej wcześniej konstatacji o zesłańczech losach naszych rodaków w tym rozległym stepowym kraju. Ich obraz oddaje w jakimś stopniu obfita bibliografia autorstwa W. Galijewa, zatytułowana *Istorija Kazachstana. Dorewolucjonnyj pieriod. Bibliograficzeskij ukazatel*, t. 1-2, Ałma-Ata 1988, stanowiąca kompetentny przegląd rosyjskojęzycznej literatury z tego zakresu, w której są także tytuły związane z polskim wątkiem w Kazachstanie. Wspomnieć także należy o książce G. Sapargalijewa i W. Djakowa zatytułowanej *Obszczestwiennno-politiceskaja diejatielnost ssylnych Poliakow w dorewolucjonnom Kazachstanie*, Ałma-Ata 1971, której polska edycja ukazała się w roku 1982. Prezentuje ona wielość wątków polsko-kazachskich w tym także obserwacje ludoznawcze i badania geograficzno-geologiczne Polaków w tym kraju oraz ich udział w różnych dziedzinach życia na rozległych przestrzeniach Kazachstanu. A rozpoczynają się one w drugiej połowie XVIII stulecia i wiążą z losem konfederatów barskich, z których część osadzono w twierdzy orenburskiej, skąd w składzie rosyjskich wojsk wyprawiali się nieraz na tereny dzisiejszego Kazachstanu. Ich losy są niestety mało znane i ostały się jedynie w lakonicznych zapisach źródłowych, w większości jednak czas zatarł ślad. Pierwszą olbrzymią falę zesłańców, bo liczącą około 15 tysięcy, tworzyli więc uczestnicy konfederacji barskiej. Cezura czasowa i brak źródeł nie pozwala na odtworzenie ich losów, dość powiedzieć, że rozeszli się oni szeroko po Syberii, nawet aż na

Zabajkale, a Maurycy August Beniowski zawędrował zesłańczym szlakiem aż na Kamczatkę, z której zresztą zdołał uciec.<sup>2</sup>

Byli także konfederaci na ziemiach dzisiejszego Kazachstanu, bo włączeni do oddziałów wojskowych uczestniczyli w różnych akcjach zbrojnych przeciwko miejscowym plemionom. Ilu ich tam było, jak tę drogę odbyli, nie wiemy – natomiast zesłaniec Bronisław Zaleski, informując o tym, pisał, że

Orenburg od samych prawie początków cierpień i pokuty naszej należał jakby do miejsc uprzywilejowanych wygnania; wyjąwszy Syberię, której nieobjęte przestrzenie chłoneły niezliczoną prawie liczbę naszych braci, tam może przez czas jakiś największą ich liczbę posyłano. Położony na wschodnim krańcu imperium, wśród ludności różnoplemiennej, a przeważnie mongolskiej, był istotnie miejscem najstosowniejszym na żywy grób dla nas. Tam najmniej wpływu polskiego obawiać się mógł rząd i rachował na to, że tam marnie wyginie. Ale nazwisko jedno Orenburga jeszcze miejsca wygnania w tych stronach nie określa, rozszerzyło się ono tam nawet w miarę ciągłego wzrostu państwa; bo też istotnie jednym jakby z fatalizmów, przywiązanych do naszej tułaczkiej doli, było to, żeśmy ślad w ślad za podbojami Rosji wędrować musieli. Gdziekolwiek stopa żołnierza rosyjskiego stanęła na Wschodzie, czy to na szczytach Kaukazu, czy nad granicami cesarstwa chińskiego i Spokojnego Oceanu, zaraz tam za nią iść musiał i wygnaniec polski, z tęsknotą i łzą swoją.[...]

Przy samym Orenburgu – pisał on dalej – gaj jeszcze na drugim brzegu Uralu, a dalej po Morze Aralskie z jednej, po Kaspjskie z drugiej strony, step tylko głuchy i pusty. Na przestrzeni tysiąca wiorst – jest tu jedno drzewo. Malutkie wzgórza i rozdoły jak fale lekko pofałdowanego morza ciągną się nieskończonym szeregiem, a piaski ruchome, wiatrami przesypywane ciągle, zajmują często pasy do wiorst trzystu długości. Rzadkie strumienie urywanymi jeziorami płyną, to przepadają w ziemi, a ta znowu w wielu miejscach lśni się kryształkami soli, szeroko ją pokrywającymi nieraz. Latem upały wielkie i znojne, zimą dokuczliwsze daleko od naszych mrozy. Jak powierzchnia ziemi i postać nieba odmienna, tak różne tam wszystko od naszego, rośliny inne i zwierzęta, prócz konia i psa, nie takie jak nasze.

[...] A ludzie? Kirgiz przyrosły do konia, z namiotem swoim podróznym, z napojem z kobyłego mleka, z całym swym życiem koczowniczym. Z mongolskimi rysami twarzy, gospodarz dotychczasowy tych pustyń, który przez tyle wieków jako jedyną pamiątkę egzystencji tam swojej zostawił kilka wykopanych studni i nieco rozwalających się pomników grobowych – oto co spotkali wygnańcy nasi. Wszystko tam nie tylko inne, ale zupełnie i postacią, i duchem swoim różne i obce. Nic dokoła, co by rzeźwiło, wszystko zmuszało wejść w siebie i nowe rozpocząć życie.<sup>3</sup>

Historia tej ziemi i jej ludów to nieustająca wędrówka różnych plemion. W zamierzchłych czasach II i III wieku terytorium obecnego Kazachstanu zamieszkiwały liczne ludy. Potem jego część zajęli Hunowie, włodarzyli też tam Turcy i Mongołowie. Ta wielowiekowa dominacja

<sup>2</sup> E. Kajdański, *Tajemnica Beniowskiego. Odkrycia, intrygi, fałszerstwa*, Warszawa 1994.

<sup>3</sup> B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu za rok 1866”, Paryż 1887, s. 76-77.

obcych elementów uniemożliwiła tworzenie się stałych związków państwowych o charakterze kazachskim. Raz najeźdźcy wyniszczali miejscowych, kiedy indziej znowu miejscowi wyniszczali się wzajemnie, walcząc o wpływy feudalnych władców. Procesy integracyjne nie przysły tu szybko, chociaż w XV wieku niektóre plemiona zjednoczyły się i w dorzeczu rzeki Czu utworzyły samodzielny chanat i przyjęły nazwę Kazachów. Z czasem też na innych terenach Kazachstanu utworzyły się trzy ordy: Wielka (Siedmiorzeczce), Średnia (Kazachstan Centralny) i Mała (Kazachstan Zachodni), na czele których stali chanowie. Nadal jednak sytuacja polityczna była chwiejna, przejściowa, a interesy poszczególnych chanów prowadziły do międzyplemiennych waśni. W wieku XVII na ziemię tę najechali Dżungarowie, a po rozgromieniu ich przez Chiny (1756-1758) Kazachowie znaleźli się między dwiema potęgami: Chinami i Rosją. Zwłaszcza Rosja zainteresowana pełniejszym urealnieniem swej ekspansywnej polityki zarówno na Syberię, jak i w głąb Azji Środkowej przejawiała wielkie zainteresowanie kazachskimi ziemiami. Przez nie bowiem wiódł szlak handlowy do Chin. Na karawanowych drogach było jednak nadal niespokojnie. To właśnie sprawiło, że historia tych ziem pełna była różnorodnych konfliktów. Rozboje, bezprawie, nędza z jednej strony i bogate fortuny z drugiej, takie były realia tamtych czasów. To zawsze musi doprowadzić do konfliktu, a właśnie dualizm taki był szczególnie wyrazisty na tych terenach. W tym czasie gdy Rosja carska przejawiała zainteresowanie tymi ziemiami i rozpoczęła powolne ich kolonizowanie nazwa Kazachstan nie była używana, a Kazachowie określani byli mianem Kirgizów. Ziemie przez nich zamieszkiwane, podobnie jak przez inne narody tej części Azji Środkowej wchodziły w skład Zachodniosyberyjskiego Generalnego Gubernatorstwa potocznie zwanego Żółtą Syberią lub Krajem Stepowym. W czasach tworzenia się władzy radzieckiej terytorium dzisiejszego Kazachstanu nosiło miano Kirgiskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i dopiero w roku 1923 ustanowiono Kazachską Autonomiczną Republikę Radziecką. Jeszcze dzisiaj starzy Kazachowie nawiązując do tych czasów mówili mi: „Jak ja był Kirgiz, jeł machan i pił kumys/ Jak ja stał Kazach, oj propał, propał mój kurzach” (Jak ja byłem Kazachem jadłem mięso i piłem kumys, jak zostałem Kazachem, oj przepadł mój brzuch). Jest to proste nawiązanie do tamtych czasów, w których władza radziecka doprowadziła do likwidacji własności prywatnej, pozbawiając bogatych mieszkańców tej ziemi posiadanych przez nich olbrzymich stad bydła kolektywizując gospodarke pastersko-hodowlaną, co w wielu przypadkach spowodowało pierwotnie jej regres. Po rozpadzie Związku Radzieckiego (1991) i uzyskania przez Kazachstan suwerenności, kraj ten nazywa się obecnie Republiką Kazachstanu.

Głównymi zajęciami Kazachów były dawniej: koczownicza hodowla bydła, kóz i koni, prymitywne rolnictwo, a także handel wymien-

ny. Nic więc dziwnego, że z racji swego położenia ziemie te były obszarem, na którym mieszały się od wieków polityczne, kulturalne i gospodarcze wpływy arabskie, mongolskie i tureckie. W wieku XVIII natomiast zaznaczył się wyraźny wpływ imperialnej polityki rosyjskiej. Ta zacofana peryferyjna prowincja azjatycka popadała coraz bardziej pod rosyjskie wpływy. Panujące tam stosunki patriarchalno-feudalne powodowały bezwzględne posłuszeństwo koczowniczej ludności okazywane miejscowym władcom, ci natomiast, mamieni obietnicami Rosji, dobrowolnie uzależniali się od jej polityki i gospodarki. Doszło do tego, że w 1731 roku Mała Orda, w 1740 Średnia, a poczynając od 1819 stopniowo Wielka Orda przyjęły protektorat Rosji. Umocniwszy swe wpływy w 1822 r. Rosja zlikwidowała tam władzę chanów, rozpoczynając powolną kolonizację. Najlepsze obszary uprawnej ziemi w północnym Kazachstanie odebrano tubylcom, oddając je na osiedlenie wojskom kozackim. Stał się więc Kazachstan wewnętrzną kolonią Rosji i tworzył jej swoiste zaplecze militarne i gospodarcze. Tak było przez całe XIX stulecie, a później w innych realiach ustrojowych przez dziewięćdziesiąt lat w wieku XX. Gwoli obiektywności przyznać trzeba, że oprócz niewoli dała także kolonizacja rosyjsko-radziecka Kazachstanowi nowe wzorce kultury i nowe podstawy gospodarczego bytu, ale też zniszczyła ich kraj pod względem ekologicznym, zwłaszcza tych regionów, na których istniały poligony wojskowe gdzie dokonywano prób broni atomowej. Kto wie jednak, jak potoczyłyby się losy Kazachstanu, gdyby nie owa październikowa rebelia w Petersburgu? Postawić tu należy otwarte pytanie: które z państw Azji Środkowej miałyby tutaj największe wpływy, a może Kazachstan rozszerzyłby swoje panowanie na sąsiednie obszary?<sup>4</sup>

Pozostawiając na uboczu te domysły i rozważania, wróćmy do historycznych realiów związanych z rosyjskim włodarzeniem na tych obszarach. Otóż od początku zainteresowania ziemiami kazachstańskimi Rosja sposobila się do ekspansji w tym kierunku. Na ziemiach dawnego Kraju Orenburskiego oraz południowej części Syberii Zachodniej, graniczących z dzisiejszym Kazachstanem, pojawiło się wiele twierdz, których załogi były w stałej gotowości do marszów na rozległe tereny tego kraju. Były to Iljińsk, Kizyl, Orsk, Tatiszczewo, Troick, Tanaty, Uralsk, Wierchnie-Uralsk, wszystkie obsadzone licznymi oddziałami. W początkach XIX w. wzdłuż południowej zachodnio-syberyjskiej linii granicznej liczącej 858 wiorst (czyli około 1.900 km) leżącej między Omskiem a Ust-Kamieniogorskiem znajdowały się 32 reduty, 3 twierdze oraz mniejsze posterunki graniczne. Wszystkie były ufortyfikowane, wewnątrz znajdowały się mieszkania korpusu oficerskiego i cywilnych urzędników, magazyny z prowiantem oraz koszary. Z nich wyruszały ku stepom ekspedycje wojskowe, jednak często też ich załogi musiały odpierać ata-

<sup>4</sup> W. J. Basin, *Rossija i kazachskie chanstwa w XVI-XVIII w.*, Alma-Ata 1971; N. Chalfin, *Prisoedinenie Sredniej Azii k Rossi (60-90-e gody XIX w.)*, Moskwa 1965.

ki ze strony Kazachów.<sup>5</sup> W Omsku znajdowała się Kancelaria Zarządu Granicznego Kirgizów Syberyjskich, w której opracowywano plany podbojów i uzależniania stepowych ludów od Rosji. W niej zatrudniony był polski zesłaniec Adolf Januskiewicz, dobry znawca tych terenów. Tamże pracował też zesłaniec Wiktor Iwaszkiewicz, który z poruczenia naczelnika guberni tobolskiej, generała Mikołaja Wiszniewskiego, przeprowadził spis ludności i inwentarza Starszej Ordy (zwanej też Wielką Ordą) przed oficjalnym poddaniem się jej pod panowanie rosyjskie.

Z wielkiego gąszczu faktów odnoszących się do długoletnich związków polsko-kazachskich można wyłuskać wiele nazwisk i zdarzeń. Powody tych kontaktów miały w zasadzie zesłańczy charakter i związane są z historią rosyjskiego panowania w tym kraju. To tam, podobnie jak na Syberię, kierowano jeńców z wojen polsko-rosyjskich w XVIII wieku, a także uczestników narodowych powstań Polaków – kościuszkowskiego (1794), listopadowego (1830-31) i styczniowego (1864), a także liczne rzesze niepokornych, walczących o niezależnienie się od rosyjskiego panowania. W historii zesłań Polaków w głąb Rosji wyraźnie jawi się wspomniany już poprzednio los konfederatów barskich, z których część znalazła się w Kraju Orenburskim, rozlokowana w twierdzach okalających od północnego wschodu ziemie dzisiejszego Kazachstanu.

Znawca dziejów Polaków na Syberii Zygmunt Librowicz wspominał też, że jeszcze pod koniec XIX stulecia w bliskości Semipałatyńska znajdowały się „dwie wioski, których mieszkańcy aczkolwiek już nie mówią po polsku”, uważali się jednak za potomków konfederatów barskich.<sup>6</sup> Generalnie o losie konfederatów barskich na zesłaniu wiemy bardzo mało, a wspomniany już B. Zaleski pisał też, iż nie wiadomo, ilu ich tam naprawdę było, jaką drogą dotarli do Orenburga ponieważ,

o ile wiemy, nikt z nich nie powrócił, kto by dał o tym świadectwo – ale dotychczas stoi mur kamienny, otaczający orenburską twierdzę, rękami konfederatów naszych wzniesiony i ten wymownie świadczy, że być ich musiało niemało i że do ciężkiej pracy używani byli. [...] Przed niewielu laty założony, Orenburg zagrożony był nieraz przez Baszkirów i Kirgizów, przez miejscową ludność tatarską; a jak były usposobione masy żyjące na tych przestrzeniach, najlepiej dowodzi fakt, że tam właśnie powstały i tak bardzo wzrosły bandy Pugaczowa. W walce z nimi mieliśmy mimowolnie nawet udział. Gwałtem w Syberii wcieleni do wojska konfederaci przyszli wtenczas z tamecznymi pułkami do Orenburga; 400 ich w bitwie z Pugaczowem poległo – wielu, razem z całą załogą Troicka, po wzięciu tego miasta wyróżnionych przez niego zostało.<sup>7</sup>

Skoro jesteśmy przy orenburskiej twierdzy, dodajmy, iż przebywający w niej konfederaci stanowili masę żołnierską, która podlegała surowym prawom regulaminowym. To byli ludzie przeznaczeni do ataku na pierwszej linii. Warunki bytowania w twierdzy były okropne i żołnierze-

<sup>5</sup> „Sibirskij Wiestnik”, 1819, t. 5, s. 146-149.

<sup>6</sup> Z. Librowicz, *Polacy w Syberji*, Kraków 1884, s. 55.

<sup>7</sup> B. Zaleski, op. cit., 76.

zesłańcy wymykali się nieraz by zasmakować wolności w rozległych stepach. Opisując te warunki, w których znaleźli się ludzie niejako na styku dwu cywilizacji, wspomniany już B. Zaleski czynił uwagę, iż wiadomo było, że niektórzy konfederaci, chcąc ulżyć swej doli, szukali

związków z powstającymi plemionami, być może długo jeszcze potem łudzili się myślą znalezienia sprzymierzeńców, a przynajmniej niebezpiecznych dla Rosji wrogów, i tam – oceniając podług naszych pojęć te plemiona zupełnie od nas różne, nic z Europą wspólnego nie mające i żadną europejską ideą nie dające się poruszyć. Podejrzewanych o chęć połączenia się z powstańcami czterech konfederatów w Orenburgu powieszono – ale więcej śladów nawet zamiaru podobnego nie ma; że w masach ani współczucia znaleźć, ani zrozumianymi przez nie być nie mogli. Rząd używał ich do robót, brał gwałtem do pułków liniowych, gdzie kijami zmuszał do wykonania przysięgi na wierność carowej, zapewne więc i do stanic kozackich wcielać ich musiał.<sup>8</sup>

W czasach oświeconego absolutyzmu rosyjskiego, gdy wszechwładnie panowała w Rosji szczecińska księżniczka Zofia Augustyna Anhalt-Zerbst, czyli imperatorowa Katarzyna II, srogo potraktowano konfederatów. Memoriał w sprawie ich położenia i powrotu do Polski złożył w Warszawie po powrocie z niewoli, pułkownik francuski w służbie konfederacji, Thesby de Belcour. Wstawiając się za pozostającymi w niewoli towarzyszami broni, informował on w 1774 roku króla i sejm o ich położeniu. Ilu z nich powróciło, nie wiemy. Wiadomo natomiast, iż część konfederatów brała także udział po stronie powstańców Jemieliana Pugaczowa, za co byli szczególnie karani, gdy dostali się w ręce wojsk rządowych. Szeroki, piaszczysty step nieznaną kresu wchłaniał tych ludzi, którzy wyruszali weń, by pacyfikować tubylcze osady, ich mieszkańców zaś podporządkowywać administracji rosyjskiej. Mimo woli więc wmieszani zostali polscy jeńcy w służenie rosyjskiej sprawie. Kto dzisiaj jest w stanie przedstawić ich rozterki, gdy, sami niewolni, musieli walczyć z tubylcami, by uczynić z nich rosyjskich poddanych. Ot paradoks historii, jakich wiele w kontaktach polsko-rosyjskich.

W starych materiałach źródłowych odnoszących się do rosyjskiego panowania nad Azją wiele jest podobnych przykładów. Nieraz dochodziło do krwawych walk z tubylcami, bywało, że i wśród kozackiej masy żołnierskiej wybuchały bunt. Wygłodniali żołnierze napadali na osady kolonistów, nieraz występowali przeciwko surowym regulaminom. Jakże często uważa się w literaturze dotyczącej zesłań syberyjskich, że zesłanie na katorgę w kopalniach było najsurowszym wyrokiem za nieprawomyślność wobec zaborcy. Tymczasem, jak słusznie wykazała Wiktoria Śliwowska, niestrudzona badaczka zesłań Polaków na Syberię i w inne rejony imperium rosyjskiego, właśnie przekazanie zesłańca „w żołdacy” i na ciężkie roboty w twierdzach stanowiły karę najdotkliwszą, częstokroć

---

<sup>8</sup> B. Zaleski, op. cit., s. 77.



zwielokrotnioną przez samowolę komendantów twierdz i dowódców innych oddziałów, niestroniących od hańbiącej kary chłosty.<sup>9</sup>

Wcielanie do wojska było częstą karą stosowaną wobec zesłańców politycznych, przeto i w jednostkach Korpusu Orenburskiego, i w oddziałach Korpusu Syberyjskiego, posiadającego twierdze wzdłuż północnych granic dzisiejszego Kazachstanu, znajdowało się wielu Polaków. Służba ta była udreką, nic więc dziwnego, że zdesperowani żołnierze, żyjący w ciągłym ponizeniu i nędzy, porzucali ją nieraz, ratując się ucieczką. Uchodząc w stepy, oczekiwali pomocy od tubylców, nieraz ją otrzymywali, częściej jednak dezercja kończyła się niepowodzeniem i pojmaniem w nową niewolę. Potem zagubili się gdzieś w rozległych stepach pełnych przedziwnych paradoksów i sprzeczności, zdeterminowanych różnicami interesów poszczególnych kazachskich chanów. Niektórzy z nich byli skłonni dobrowolnie poddać się pod panowanie Rosji, inni walczyli o prawa swego narodu, o prestiż i władzę. Dziwne to były czasy, a ich świadkowie wywodzący się spośród polskich zesłańców widzieli je, a nawet opisali, dając przez to obraz kazachskiej kultury, zwyczajów i obyczajów. Ostatecznie jednak w pierwszej połowie XIX stulecia Kazachstan wszedł w skład carskiego imperium, a pobudowane na jego terenie twierdze rosyjskie przyjmowały nowe zastępy polskich zesłańców.

Jednym słowem – służba w takich oddziałach była niebezpieczna. Często najeźdźcy i tubylcze plemiona wyniszczały się nawzajem. Pewne pogłosy tej sytuacji można też znaleźć w pamiętniku konfederata barskiego Karola Lubicz Chojeckiego, zatytułowanym *Pamięć dzieł polskich. Podróż i niepomysłny sukces Polaków przez urodzonego Karola Lubicz Chojeckiego*, wydanym w Warszawie w 1789 roku, pełnym dramatyzmu zesłania i kulturowych realiów.<sup>10</sup> Ich autor, zesłany w głąb Rosji, wcielony został do Korpusu Dragonów Syberyjskich, w którym służyli także inni pojmani w niewolę konfederaci barscy. Przez pewien czas przebywał w Omsku. Potem walczył przeciwko powstańcom J. Pugaczowa. Po stłumieniu powstania został odkomenderowany do Bachmuckiego Pułku Kozaków i walczył przeciwko burzącym się Tatarom nad Morzem Azowskim. Podczas przemarszów i częstych dyslokacji udało się mu

<sup>9</sup> W. Śliwowska, *Polacy na linii orenburskiej (pierwsza połowa XIX wieku)*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, pod red. S. Ciesielskiego i A. Kuczyńskiego, Wrocław 1996, s. 67-68.

<sup>10</sup> Nowa edycja tych wspomnień ukazała się w roku 1997. Dokładna nota bibliograficzna to: Karol Lubicz Chojecki, *Pamięć dzieł polskich. Podróż i niepomysłny sukces Polaków*. Na podstawie pierwodruku z 1789 roku wydali oraz przypisami opatrzyli Antoni Kuczyński i Zbigniew J. Wójcik, Bagno-Warszawa-Wrocław 1997. Nowe opracowanie tych wspomnień opatrzone informacją: „Opublikowano na pamiątkę wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Ojczyźnie w roku 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu oraz konferencji naukowej «Syberia w historii i kulturze narodu polskiego» zorganizowanej przez Ośrodek Badań Wschodnich i Katedrę Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz wyższe Seminarium Duchowne Salwatorianów w Bagnie przy współpracy Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i Stowarzyszenia «Wspólnota Polska»”.

zbiec i powrócić do kraju. Jego wspomnienia zawierają wiele realiów odnoszących się do obszarów syberyjskich. Pisze w nich o klimacie i przyrodzie, charakteryzuje uciążliwość żołnierskiego życia, opisuje mniejsze i większe miejscowości. Podaje, że w Tobolsku, Kazaniu i wielu innych okolicach spotykał

wiele naszych Polaków, starych już mocno, w różnych tam stanach znajdujących się od kilkudziesięciu lat zabranych, którzy w rewolucji Stanisława Króla Leszczyńskiego dostawszy się w niewolę, nie mieli już swego wybawienia; przeżywał nas strach niejednego, obawiając się podobnego niebezpieczeństwa.<sup>11</sup>

Szczególne jednak jego zainteresowanie budziły nieznane mu ludy Wotiaków, Czeremisów, Kirgizów, ich życie codzienne, ubiory, mieszkania, zwyczaje i obyczaje. Oto np., jak scharakteryzował Kazachów:

Naród ten mieszka w stepie pustym – pisał on – bez żadnych budynków, chleba nie jedzą, ani żadnego rolnictwa nie znają, szczególnie tylko mlekiem i mięsem żyją, bydła mają aż nazbyt wielki dostatek, ponieważ gospodarz jeden może mieć 5000 baranów, 2000 bydła rogatego, 1000 lub więcej koni i 300 lub 400 wielbłądów. Mieszkania ich *per modum* namiotów, wołokami nakrywane, mają takowe płoty drewniane na sprężynach żelaznych składane, które dokoła stawiają, na wierzch zaś mają krokwie z żerdzi na sprężynach zrobione, które także wołokiem nakrywają z zostawioną dziurą do wychodzenia dymu ogniowego, który na środku palą. Mają kotły najczęściej żelazne, w których mięso gotują i miseczki małe na podobieństwo filizanek, drewniane chińskie, którymi, gdy się ugotuje mięso, rosół piją, a potem same mięso jedzą. Niedługo oni na jednym mieszkają miejscu, gdyż bydła ich wielkość dla wypasania trawy potrzebuje częstego przeprowadzania się, a wtenczas dopiero, gdy się przeprowadzają, zbierają domy swoje i te na wielbłądy kładą i wynalazszy mil kilka lub kilkanaście dostatek trawy na inne z bydłem swoim prowadzą się miejsce. Gospodarzów też nie mieszka w jednym miejscu nad sześciu lub siedmiu, gdyż ci wielką swą liczbą bydła na mil kilka zabiorą obszerności. Pieniądzy żadnych nie znają ani ich biorą, gdyż wszystkie potrzebne sobie rzeczy na zamianę bydła swego nabywają. Z Moskalami ustawicznie jarmarczą na zamian rzeczy z czasem kilkanaście, a bardziej kilkadziesiąt tysięcy bydła nad Irtysz rzekę przypędziwszy, przeprowadzają się też Moskale do nich za Irtysz i tam z nimi na różne wymieniają towary za jedno tylko bydło, barany i konie, z niewypowiedzianym jednak zyskiem.<sup>12</sup>

Powróćmy jeszcze na chwilę do tej relacji, która oddaje wiernie ówczesny sposób życia tubylczej ludności Kazachstanu z zaznaczeniem okoliczności, jakie już wtedy tam zachodziły wskutek rosyjskiej kolonizacji Syberii Zachodniej. Owo napomknienie, że Kazachowie przeprowadzali się za Irtysz na jarmarki, jest potwierdzeniem istnienia wówczas ich osad w północnym rejonie kraju, czyli takiego właśnie zasięgu kazachskiego osadnictwa przed rosyjską ekspansją na te obszary, co nieraz bywa kwestionowane przez historyków rosyjskich. Z wszystkim, co napisał K. Lubicz Chojecki wypada się zgodzić, a ogólnikowość nie wyklucza prawdziwości informacji o ludności kazachskiej spotkanej na szla-

<sup>11</sup> K. Lubicz Chojecki, op. cit., s.74.

<sup>12</sup> K. Lubicz Chojecki, op. cit., s. 84-85.

kach, którymi wędrował autor tych opisów. Są one prawdziwe i choć świat przedstawiony przez autora wydaje się trochę sztuczny, nie brak w nim jednak blasku autentycznego obrazu życia ludności tubylczej i niebywałych losów autora. Pewne fragmenty jego pamiętnika mają coś z dramatycznych opisów z *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, jak pisał o tym znawca literatury polskiego Oświecenia, wybitny historyk literatury i erudyta Mieczysław Klimowicz.<sup>13</sup>

Wspomniano poprzednio o konfederatach barskich, którzy otarli się o kazachskie stepy. O ich następcach z końca XVIII i początków XIX stulecia nie zachowało się za wiele informacji. Wiadomo jedynie, iż część wziętych do niewoli żołnierzy napoleońskich dotarła w te strony. Jeden z nich, Melchior Witkowski, w *Pamiętniku prostego żołnierza z lat 1812-1816*, Wrocław 1961 wspominał, że wieźli ich aż do

miasta Omska, leżącego nad rzeką Irtyszem, gdzie ta rzeka graniczy z Syberią rosyjską i księstwem kirgiskim. Tam w tym mieście przenocowaliśmy. Nazajutrz poszliśmy do fortecy omskiej, gdzie pomiędzy miastem Omskiem a fortecą płynie rzeka pod nazwiskiem miasta Om. I ta rzeka wpada w Irtysz rzekę. W samym narożniku tej rzeki wpadającej jest forteca z czterema bramami. Idąc od miasta do fortecy nazywa się brama omska. We fortecy będąc miasto jest na północ i ta brama także na północ. Na wschód brama nazywa się irkucka, na południe tatarska brama nazywa się, na zachód nazywa się tobolska.[...] Gdyśmy już byli przewiezieni przez rzekę Irtysz do księstwa Kirgizów, jakeśmy przyszli w ich stepy, widzieliśmy wiele wielbłądów stadami pasących się po stepach, średnich i małych. Gdy ten inwentarz na tym placu wyje trawę, powieszają sakwy na wielbłądy i wsadzają też w sakwy dzieci swoje i zajmują resztę inwentarza i pędzą dalej w stepy. I tak z miejsca na miejsce z całą familją. Te stare wielbłądy tak są uczzone, gdy kto chce na nie wsiąść, to kłękają na przednie nogi, jak tylko zawołają Kirgizy na nie *szalajkit*. My także jeździli na nich, gdyśmy szli przez ich księstwo, przez któreśmy szli tylko dni cztery. Przy granicy Syberii rosyjskiej ci Kirgizy chleb znają, ale w oddaleniu mil pięć lub sześć tam nie znają, tylko mięsem żyją, jako to końskim i wołowym; z mleka zaś kobyłego robią napoje tak mocne, którymi się można upić, tak są tegie. Dawali nam je do próbowania. Niektórzy mają na sobie adamszkowe tołuby, w zawojach po turecku, z ogolonymi głowami, na wierzchu głowy cokolwiek włosów.<sup>14</sup>

Przez stepy Kazachstanu niewielu wówczas chadzało Polaków. Nie znajduje się też u nas innych opisów z tego okresu, który, na użytek porządkujący, nazwaliśmy tu umownie napoleońskim.

## 2. Czas Filomatów i Filaretów

Już jednak nieco później zupełnie jaśniej rysuje się przebywanie w tych stronach członków Towarzystwa Filomatów i Zgromadzenia Filaretów (Uniwersytet Wileński) skazanych na służbę wojskową i osiedlenie, tj. Jana Czeczota, Adama Suzina i Tomasza Zana. Osadzono ich w twier-

<sup>13</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie*, Warszawa 1973, s. 459.

<sup>14</sup> M. Witkowski, *Pamiętnik prostego żołnierza z lat 1812-1816*, [w:] *Pamiętniki z lat 1792-1849*, opracował R. Grabałowski, Wrocław 1961, s. 63.

dzy Kizyl. W 1824 roku zesłano także do Kazachstanu Alojzego Pieśłaka, Jana Witkiewicza i Wiktora Iwaszkiewicza, członków patriotycznego Stowarzyszenia Czarnych Braci z gimnazjum w Krożach na Litwie. Wszyscy oni zapisali się w dziejach tej krainy, pozostawiając do dni naszych żywy ślad w jej badaniach przyrodniczych, etnograficznych, geologicznych i dążeniach wolnościowych tubylców.<sup>15</sup>

\*

Tomasz Zan (1796-1855)

---

<sup>15</sup> W. Jewsiewicki, *Batyr. O Janie, Stowarzyszenie „Czarnych Braci” członków*, [w:] *Polacy w Kazachstanie*skiego i A. Kuczyńskiego, Wrocław 19

\*

Ks. Michał Zielonka (1797-1860)

Tomasz Zan (1796-1855) po opuszczeniu kizyłskiej twierdzy przybył do Orenburga w 1824 roku i trafił do kancelarii generała-gubernatora Wasyla Perowskiego. Można powiedzieć, iż los mu sprzyjał, oprócz bowiem urzędniczych obowiązków mógł zajmować się obserwacjami z zakresu geologii i przyrody rozległego Kraju Orenburskiego. A to interesowało go bezgranicznie, przeto przez Kazachów nazywany był „zbieraczem kamieni”. Interesował się występowaniem piasków złotonośnych w stepach kazachskich, które zlokalizował i przebadał ich procentową wydajność. Kolekcjonował także okazy flory i fauny, zabytki etnograficzne i historyczne oraz różnorodny materiał geologiczny – skały górskie, rudy, minerały, skamieliny. Wedle pewnych przekazów, gdy w 1837 roku T. Zan został ułaskawiony, zbiory, które pozostawił w utworzonym muzeum geologiczno-przyrodniczym w Orenburgu, składały się z 1500 okazów skał górskich, 150 rud i kopalin, 610 minerałów, 13 zieleni, w których było 1800 roślin, a także różnych spreparowanych okazów ptaków, owadów i zwierząt oraz eksponatów etnograficznych, map i rękopisów. Nic przeto dziwnego, że uważany jest za postać wielce zasłużoną dla tej ziemi, przypominaną od czasu do czasu w publikacjach jej poświęconych. Zyskawszy przyjaźń w osobie znanego w Orenburgu pułkownika Stanisława Ciołkowskiego – który zaangażował T. Zana do nauki języka polskiego i francuskiego swych dzieci – został on wprowadzony w środowisko miejscowych autorytetów, którzy, mimo iż zesłani Polacy określani byli często buntowszczykami, okazywali im swą przyjaźń, współczucie i pomoc. W jednym z listów pisanych do filarety Onufrego Pietraszkiewicza, T. Zan informował, że

Znajomy jestem z całym Orenburgiem, który dla mnie okazuje się być gościnnym, uprzejmym i cywilizowanym. Wyższych jego mieszkańców składają urzędnicy wojskowi, naszemu krajowi obowiązani i z najlepszej strony jego charakter znający. Tak ujęty i oblaskany jestem ich przyjmowaniem serdecznym, że musiał zapominać srogości, jaką mnie uciskać z obowiązku swojego powinni byli, i być nawet wdzięcznym niektórym [...]. Są tu ludzie znający kraj ten i ziemię dość ciekawą, bardzo mało nam znajomą. A my tu bez siły, bez pobudek i

celu na step wyrzuceni, ledwo przez pamięć szczęśliwej przeszłości życie swoje czuć mozem [...].<sup>16</sup>

Pozycja społeczna T. Zana w Orenburgu miała niepoślednie znaczenie dla jego działalności badawczej. Mógł swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce. Często bywał w stepach, prowadząc obserwacje o charakterze etnograficznym, przede wszystkim wśród Kałmuków i Kazachów. Wspólnie z księdzem Michałem Zielonką, prefektem szkół dominikańskich na Litwie i Białorusi, zesłanym do Orenburga w latach trzydziestych, założył Muzeum Przyrodnicze, w którym znalazły się zbiory geologiczne, okazy botaniczne, zoologiczne oraz etnograficzne i historyczne, jak: odzież tubylcza, okazy broni, zbiory archeologiczne, numizmaty, mapy, sztychy i portrety, różne rękopisy i inne. Wielość eksponatów nadawała placówce znaczący charakter w tej części ówczesnej Rosji, a sława T. Zana niosła się daleko w step i do urzędów gubernatorskich. Spełniał swoje obowiązki ze starannością, był lubiany i szanowany. Zlecano mu różne zajęcia, z których najbardziej odpowiadały mu wycieczki w stepy, odpowiadające „zamiłowaniom do kamieni”, rozwiniętym na studiach w Wilnie. Cieszył się dobrą opinią, szacunkiem i życzliwością władz Orenburga, w którym z woli losu znalazł jako taką ostoję. Pozostawał w bliskich kontaktach z ks. Michałem Zielonką, zesłanym w 1833 roku na zamieszkanie do Orenburga pod dozorem policyjnym.<sup>17</sup> To jemu miasto w którym przebywał zawdzięcza wybudowanie kościoła katolickiego. Generał Wasyl Perowski uczynił go kapelanem Korpusu Orenburskiego. Wiele czasu poświęcał pracy duszpasterskiej i zawsze, gdy była potrzeba, wspomagał nie tylko wiernych. W 1837 roku T. Zan wyjechał z Orenburga i ks. M. Zielonka przejął opiekę nad utworzonym przez niego muzeum krajoznawczym i przyczynił się do dalszego jego rozwoju.

Wiemy, że podczas pobytu w Orenburgu T. Zan czuł się tam dobrze i spokojnie, nie cierpiał niedostatku, a szacunek miejscowych urzędników oraz ludzi z wpływowych środowisk dawał mu poczucie bezpieczeństwa. Jego dorobek dotyczący poznania kazachskich stepów i ludzi tam mieszkających nie został jeszcze w pełni opracowany, wiadomo natomiast, że lata zesłania wiązały się z pracą w kancelarii generała gubernatora W. Perowskiego. Dawało mu to możliwość odbywania licznych podróży. Jedną z nich miała np. na celu odnalezienie miejsc gdzie „rozsypał się złoty piasek”, jak pisał w jednym ze swych listów. Często wyruszał w mało dostępne rejony stepu prowadząc eksploracje geologiczne, prace kartograficzne i klimatologiczne. Przy tym wszystkim nie krył podziwu dla miejscowych ludów Kazachów i Baszkirów, którzy odwzajemniali mu ten szacunek, wspomagając niejednokrotnie w trudnych warunkach stepowego życia. Zgodnie z wyniesionymi z kręgu filomackiej społeczności zasadami poszanowania wiedzy i jej praktycznego znaczenia dla rozwoju postępu był

<sup>16</sup> *Archiwum Filomatów*, t. I. *Na zesłaniu*, pod red. Cz. Zgorzelskiego, Wrocław 1973, s. 105-106.

<sup>17</sup> A. Kijas, *Polacy wRosji...* op. cit., s. 397.

człowiekiem nad wyraz praktycznym. Swoje terenowe zapisy przyoblekał w pełniejsze opracowania, był też autorem mapy geologicznej południowego Uralu. Podróżując jesienią 1832 r. spotkał w stepie Polaków, prowadzących eksploracje geologiczne, i stwierdził w swej korespondencji, iż polscy górnicy ożywili tam ruch poszukiwawczy naturalnych skarbów ukrytych w ziemi, i tak Wasiukiewicz poszukiwał złóż węgla kamiennego, Owsianego interesowała metalurgia, a Popławski w dolinach opuszczonych eksploatował złotonośne piaski.

Oto, jak wspominał T. Zana zesłaniec w te strony Bronisław Zaleski. Pisał on, że:

Zan prędko znajomy był bardzo wielu, pracował, a oddawszy się naukom przyrodzonym, głównie zaś geologii, niejedną usługę oddał władzom miejscowym w kraju tak bogatym, a o którym one nie wiedziały nic zgoła. Robił częste wycieczki do stepu i Kirgizów jako dzieci natury lubił, przez nich też lubiany znany był w aulach pod nazwaniem „miłośnika kamieni”, bo te w wycieczkach swoich zbierał. Szanowany powszechnie przez A. von Humboldta, nawet po jego podróży po Azji Centralnej, Mikołajowi zalecany jako największa tych stron osobowość, przebywał w Orenburgu lat blisko dwadzieścia i ledwo wtenczas, za wielkim staraniem, przez Petersburg wrócić potrafił. Dla towarzystwa rosyjskiego natura jego tkliwa, poetyczna, do mistycyzmu skłonna, nie była pojętną, wielu nazywało go marzycielem i rzadko kto mógł to życie prawdziwie ewangeliczne ocenić, wszakże w kilkanaście lat jeszcze po jego wyjeździe z Orenburga spotykały się tam osoby z zapalem utrzymujące, że gdyby takich ludzi pięciu było na ziemi jak Zan, to by świat cały przetworzyli, nie wylawszy kropli krwi.

Co do wspomnianego powyżej wybitnego uczonego niemieckiego A. von Humboldta, to istotnie spotkał się on z T. Zanem podczas swych podróży po Rosji. Wiemy, iż odwiedził wówczas Ural, Altaj i tereny leżące nad Morzem Kaspijskim. Z kalendarium wyprawy wynika, iż słynny przyrodnik, geograf i podróżnik niemiecki od lipca do września 1829 roku przebywał w Omsku, Troicku, Złotauscie, Orenburgu, Uralsku, Buzułuku oraz w twierdzach tanałyckiej, orskiej i wielu innych. Jeden z polskich zesłańców z kręgu „Czarnych Braci”, krożanin Alojzy Pieślak, pisał o spotkaniu z uczonym, informując, że

Kiedym przyjechał do twierdzy orskiej, zgłosiłem się do niego, on natomiast wypytał mnie szczegółowo o prowadzone przeze mnie prace w dziedzinie nauk przyrodniczych. Był niepomiernie zdziwiony, gdy w bibliotece mojego towarzysza Witkiewicza zobaczył 18 tomów swoich dzieł i gdy dowiedział się, że studiuje on języki wschodnie i że w sumie zna 19 języków łącznie z europejskimi.<sup>18</sup>

Biografowie T. Zana podkreślają także, iż bardzo istotnym wydarzeniem w jego życiu było spotkanie ze wspomnianym wyżej uczonym niemieckim, który poznawszy T. Zana i jego pasje badawcze, zwrócił się do władz o uwolnienie go z niewoli. Prośba A. von Humboldta została spełniona i w 1837 roku wyjechał on do Petersburga. Pracował tam w Bi-

<sup>18</sup> *Zapiski Pieślaka. Soobszczenije M.W. Łosiejewskiego*, „Istoriczeskij Wiestnik”, 1883, t. XIII, s. 583-584.

bibliotece Instytutu Górniczego. Jednakże jego zdrowie, nadwreżone ciężkimi przejściami i niedostatkiem, bardzo się pogorszyło; otrzymał urlop i pojechał na Litwę w celu dalszego gromadzenia materiałów. Do ostatnich dni życia zajmował się opracowywaniem materiałów zgromadzonych w terenie. Zmarł w 1842 roku. Jego pamiętniki wydała z autografu Maria Dunajówna jako: *Z wygnania. Dziennik z lat 1824-32*, Wilno 1929. Ponadto jeszcze w XIX wieku ukazały się w Krakowie (1863) jego listy kierowane do różnych osób, zebrane w tomie *Żywot i korespondencje Tomasza Zana*. Kilkadziesiąt listów drukowano także w czasopiśmie „Kronika Rodzinna” (1883-1888), pod ogólnym tytułem *Listy Tomasza Zana do Karola Chodkiewicza*. W listach tych, obrazujących jego zesłań czy los, jest wiele innych informacji dotyczących miejsc, które poznał, będąc na zesłaniu. Są w nich także informacje przyrodnicze i etnograficzne, te ostatnie odnoszą się do Baszkirów i Kirgizów.

\*

Adam Suzin (1800-1879)

Wiernym przyjacielem T. Zana, stale wspomagającym go w terenowych eksploracjach, był Adam Suzin (1800-1879), student Uniwersytetu Wileńskiego skazany po procesie filaretów na 5 lat pobytu w twierdzy Kizyl, leżącej około 70 km od Orenburga. Po odbyciu kary mieszkał krótko w Orsku, potem zaś do 1837 roku w Orenburgu, gdzie był urzędnikiem w Komisji Granicznej. Z ramienia tej instytucji nadzorował sto-



sunki handlowe z południową Azją oraz sprawował nadzór nad plemionami koczowniczymi, których szacunek i przywiązanie zdobył sobie przez sprawiedliwe i ludzkie postępowanie. Wędrując po kazachskich stepach, pilnie obserwował życie i obyczaje Kazachów, zabytki ich przeszłości i stosunki społeczne. W 1834 roku wyjechał z Orenburga w dłuższą podróż po stepach, by tam spotkać się z Baj-Muhamedem, synem chana Małej Ordy, żywiącym przyjazny stosunek do władz rosyjskich. Mianowanie Baj-Muhameda pięć lat potem (1839) sułtanem Średniej Ordy pozwala przypuszczać, że podróż ta miała na celu pełniejsze poznanie poglądów tegoż na sprawy stosunków rosyjsko-kazachskich, a także przygotowanie innych lokalnych wodzów do akceptacji tego wyboru. Pobyt w stepach pozwolił Suzinowi zapoznać się z niektórymi zwyczajami koczowników, widział ich wesela, uczyty połączone z wyścigami, poznał warunki bytowania i układ stosunków społecznych. Był świadkiem różnych sytuacji wypełniających życie rodzinne i stosunki rodowe. Ich opis zawarty w artykule *Wycieczka w Stepy Kirgiskie odbyta w 1834 r. przez Adama S.*, opublikowanym na łamach „Kroniki Rodzinnej” (1870), świadczy niewątpliwie o zainteresowaniach A. Suzina realiami kulturowymi tych ludzi stepu. Sądzę, iż nie będzie przesadą, jeśli uznamy go za pierwszego polskiego profesjonalnego obserwatora kultury Kazachów. Dodajmy zaraz, że zasłużył sobie na to w nieszczęsnych latach niewoli jaka go spotkała. Bo rzecz to istotna, wskazująca na pasję poznawczą tego człowieka, która była wyraźną opozycją do srogięgo wyroku wydanego przecież tylko za nieprawomyślność wobec carskich porządków panujących w Wilnie.

By utrzymać chronologiczny ciąg tego tekstu, wspomnieć też trzeba o wyróżniających się postaciach z grona „Czarnych Braci” zesłanych na tzw. linię orenburską, którzy pozostawili żywy ślad w historii Kazachstanu. Teraz to już historia i o Stowarzyszeniu „Czarnych Braci” z miasteczka Kroże na Litwie mało kto wie. Była to grupka młodzieży z miejscowego gimnazjum, która swoje patriotyczne ideały wyrażała kontestowaniem carskich porządków i rusyfikacji procesu nauczania. Utworzono je prawdopodobnie w 1823 roku, w czasie, gdy działała w Wilnie Komisja Śledcza Nowosilcowa, powołana po ujawnieniu działalności patriotycznej w łonie młodzieży akademickiej tego miasta. Prowadzone wówczas śledztwo objęło także młodych gimnazjalistów z Kroż, prawdopodobnie po otrzymaniu donosu. Aresztowanych przywieziono do Wilna i w lutym 1824 roku po ponadmiesięcznym śledztwie sąd wojskowy pod przewodnictwem gen. Grigorija Rosena orzekł surowe wyroki. Za założycieli Stowarzyszenia uznano Cypriana Janczewskiego i Jana Witkiewicza, uczniów czwartego kursu. Za winnych nieprawomyślności wobec władz uznano także Wiktora Iwaszkiewicza, Alojzego Pieślaka, Mikołaja Suchockiego i Feliksa Zielenkiewicza. Dwu gimnazjalistów – C. Janczewskiego i J. Witkiewicza – jako najbardziej winnych, skazano na karę śmierci, pozostałych na dożywotnie ciężkie roboty i zesłanie. Wyrok ten

został złagodzony przez Wielkiego Księcia Konstantego. Dwaj młodzieńcy uratowali życie i podobnie jak pozostali, wcieleni zostali do garnizonów stacjonujących na linii orenburskiej. Uciążliwością tej kary było między innymi i to, że zesłańczy marsz odbywali w kajdanach, a potem bezwzględność regulaminów wojskowych, przewidujących np. karę chłosty, i z reguły bezsilność wobec tych warunków, w których zesłaniec-żołnierz przegrywał swoją stawkę, nawet bez nadziei na kompromis z sytuacją zastaną.

Do interesującego nas kręgu postaci należy krożanin Jan Prosper Witkiewicz (1808-1839), ów gimnazjalista ze Stowarzyszenia „Czarnych Braci”, skazany pierwotnie na karę śmierci. Wiemy już, że ten związek młodzieży gimnazjalnej w Krożach uznany został przez carski aparat represji za buntownicze sprzysiężenie, zatem i wyroki w odniesieniu do jakże młodych „spiskowców” były srogie. Zakuto ich w kajdany i zesłano do Orenburga, dokąd wędrowali przez siedem miesięcy, doświadczając po drodze wielu upokorzeń. Ze wspomnień A. Pieślaka wiadomo, że do miejsca przeznaczenia szli oni

zakuci w ciężkie pudowe (pud = 16,38 kg – A.K.) łańcuchy, które przyczyniały nam w drodze okrutnych mąk, zarówno wskutek nie przywyknienia do ich noszenia i używania, jak i na skutek zbyt dużej wagi w stosunku do naszych osłabionych sił, co dawało się we znaki w czasie długich przemarszów od jednego etapu do drugiego.<sup>19</sup>

\*

Jan Prosper Witkiewicz  
(1808-1839)

L

Po przybyciu do Orenburga czterej przyjaciele zostali rozdzieleni i przekazani do służby w ramach Samodzielnego Korpusu Orenburskiego. Wiktor Iwaszkiewicz został przydzielony do Troicka, Alojzy Pieślak do Wierchnie-Uralska, Mikołaj Suchocki do Zwierinogołowska nad rzeką Tobol, a Jan Witkiewicz do twierdzy w Orsku. Wprawdzie nie była to katorga, do której zsyłano wielu polskich patriotów, ale służba w fortecznych batalionach nie należała też do łatwych. Żołnierzy srogo karano za naruszanie surowej dyscypliny, niekończące się musztry i bezsensowne zajęcia koszarowe były często przyczyną psychicznych załamań. W książce W. Dżakowa i G. Sapargalijewa, poświęconej dziejom Polaków w przedrewolucyjnym Kazachstanie, napisano między innymi, że roboty katorżnicze wytrzymywali nie wszyscy. Ale życie w twierdzach, dokąd zsyłano Polaków skazanych na służbę w szeregach żołnierskich, było podobne do katorgi. Droga niekończącej się musztry i nieustannymi drobnymi szykanami osiągnąć cel jeden – pozbawić więźnia możliwości myślenia o czymkolwiek poza perspektywą wielu lat służby. Za nieznaczne naruszenie dyscypliny wojskowej wydłużano lata służby liniowej, dodatkowo zaś winni byli nieraz poddawani karze chłosty. Pierwszym dozorcą zesłanego był podoficer z dziesiątki, następnie sierżant, który regularnie składał raporty dowódcy o jego zachowaniu. Te raporty były kierowane do dowódcy batalionu, stamtąd – do sztabu korpusu, gubernatorowi, a następnie do III Oddziału Jego Cesarskiej Wysokości. Cesarzowi meldowano o miejscu służby każdego „politycznego przestępcy” i bez jego wiedzy żaden z nich nie mógł być awansowany nawet do stopnia podoficera.<sup>20</sup>

Młodzi krożanie narażeni byli na jeszcze większe dolegliwości w żołnierskiej służbie. Oto bowiem skazano ich pierwotnie na dożywotnią wojaczkę, bez prawa awansu i z pozbawieniem szlachectwa, co nie chroniło ich od poniżających kar, zwłaszcza chłosty wymierzanej kijami przez dwuszereg żołnierzy, przez który przechodził skazany. Na szczęście żaden z nich nie popadł pod ten szczególny rodzaj kary. Opisy takich egzekucji są dość realistyczne i dają ponury obraz kaźni. Przy dużej liczbie uderzeń ofiara traciła przytomność i lekarz kazał przerywać egzekucję. Gdy żołnierz wracał do zdrowia, ponownie kierowano go pod różgi, by wymierzyć mu wcześniej orzeczoną liczbę uderzeń. Nieraz egzekucja kończyła się śmiercią. Tę formę kary zastosowano np. wobec Józefa lub Aleksandra Lewandowskiego, uczestnika powstania listopadowego, który trafił do niewoli pod Hrubieszowem i został wcielony do Korpusu Orenburskiego. Szykany i połajanki, jakie go spotkały ze strony oficera rosyjskiego, sprawiły, iż uderzył go w twarz. Dowodzący tym Korpusem

<sup>20</sup> G. Sapargalijew, W. Dżakow, *Polacy w Kazachstanie w XIX w.*, Warszawa 1982, s. 32.

gen. Wasyl Perowski skazał go w marcu 1835 roku na karę 3 tys. kijów, czyli chłosty. Zmarł w czasie egzekucji, co wywołało szeroki rezonans wśród zesłańców, a na łamach emigracyjnego „Republikanina” (1837, nr 5 z 13 kwietnia) wychodzącego w Londynie ukazał się specjalny artykuł obnażający bezwzględność rosyjskiego systemu represji.<sup>21</sup>

Młodzi patrioci z Kroź wcieleni zostali do żołdackich szeregów i poddani tam surowemu regulaminowi. Przypomnijmy, iż najmłodszy z nich miał 16 lat i orzeczone pierwotnie sądowe postanowienie „dozgonnego przebywania w wojsku bez prawa awansu”. Koszmar! Rozlokowani w batalionach na tzw. linii orenburskiej, narażeni byli nie tylko na surowość dyscyplinarną żołnierskiego życia, lecz również na ciągłe wymarsze w stepy, by chronić rubieże carskiej monarchii przed napadami plemion kazachskich. Ponadto stepy kazachstańskie stanowiły obszar, przez który wiodły szlaki komunikacyjne z Rosji do państw Azji Środkowej. Kupieckie karawany, wyprawy dyplomatyczne, wędrowniki eksploracyjne uczonych wymagały żołnierskiej ochrony. Przeto i służący w tych batalionach Polacy często wyruszali na ten niebezpieczny szlak.

Wędrując tzw. bucharskim szlakiem, karawany narażone były ciągle na rabunek. W celu ochrony posiadały one konwoje wojskowe, nieraz dobrze uzbrojone i liczne. Bywało jednak, że to nie pomagało w odstraszeniu rabusiów, znających wybornie teren i przystosowanych do walki na otwartym polu. Wiadomo np., że w 1824 roku wyruszyła z Orenburga do Buchary duża karawana, którą osłaniała eskorta wojskowa złożona z 625 żołnierzy, posiadająca na wyposażeniu dwie armaty. I choć tubylcy bali się ognia z dział, nie udało się uchronić karawany. Oddziałem chroniącym karawanę dowodził pułkownik Stanisław Ciołkowski, Polak w służbie rosyjskiej. Mimo, iż ochrona była mocna, karawana została napadnięta przez Chiwańców, Kirgizów i Turkmenów. Walczono przez trzynaście dni, wreszcie zdecydowano się na porzucenie towarów i wycofanie się. Podobnych przypadków było więcej na tym szlaku, a ponadto bywało i tak, że rozzuchwalone zwycięstwem tubylcze hordy napadały na osiadłych wzdłuż linii orenburskiej kolonistów rosyjskich. Być może, iż w niejednej z takich wypraw brali udział młodzi krożanie, z pewnością zaś niejednen Polak wcielony do carskiej armii walczył na tym stepowym teatrze. W każdym razie na przełomie roku 1829/1830 w warunkach życia trzech zesłańców, tj. A. Pieślaka, W. Iwaszkiewicza i J. Witkiewicza, zaszły duże zmiany. Zostali bowiem mianowani na podoficerów z prawem pobierania żołdu, a co zatem idzie - także zmiany statusu żołnierskiego. O całej zaś sprawie zdecydował przypadek, tj. kontakt ze wspomnianym już uczonym niemieckim Aleksandrem von Humboldtem. Otóż w Orsku, 7 września 1829 roku, przedstawiono mu żołdatę Jana Witkiewicza jako znawcę języków tubylczych ludów, geografii i stepów kazachskich. Niemiecki badacz zafascynowany zdolnościami młodzieńca

<sup>21</sup> W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...* op. cit., s. 331.

oraz wszechstronną znajomością przez niego życia i spraw tubylczych, zapragnął pomóc żołnierzowi. Mniejsza o szczegóły związane z tym spotkaniem. Interesująco przedstawił to Władysław Jewsiewicki w książce: *Batyr. O Janie Witkiewiczu 1808-1839*, Warszawa 1983. W każdym razie zachowały się do naszych dni prośby A. von Humboldta, które skierował on do cara Mikołaja I w sprawie ulżenia polskim zesłańcom, wyrażając zarazem podziw dla ich hartu i poziomu intelektualnego. W pierwszej z nich, datowanej 25 listopada 1829 roku, pisał:

Pięć lub sześć lat temu troje młodych ludzi ze szlachty, wychowanków gimnazjum w Krozach, w guberni wileńskiej, zostało zesłanych w żołdacy do oddalonych twierdz, w których dotąd znajdują się: w orskiej Iwan Witkiewicz, mający wówczas 14 lat, w wierchouralskiej Jelisiej (Alojzy) Pieślak, siedemnastoletni i w troickiej – trzynastoletni Wiktor Iwaszkiewicz (wiek zesłańców został mylnie podany). W czasie ubiegłych pięciu lat wykonywali wszystkie obowiązki służbowe ku zadowoleniu swoich zwierzchników. Wyrażając skruchę za swoje winy, pokładali nadzieję w szlachetności i łasce monarszej.<sup>22</sup>

Dalej prosił A. Humboldt o darowanie im kary, wskazując na to, by J. Witkiewicz, który posiadał wielką wiedzę o kulturze stepowych koczowników i ich języki, miał możliwości do rozwoju swych zainteresowań. Po otrzymaniu odpowiedzi od cara z obietnicą ulżenia doli zesłańców, pisał ponownie:

W złożonej przeze mnie petycji upraszałem o łaskę szybkiego awansowania na podoficerów następujących zesłańców, służących w twierdzach: Jana Witkiewicza w twierdzy orskiej, Alojzego Pieślaka w twierdzy wierchneuralskiej, Wiktora Iwaszkiewicza w twierdzy troickiej. Wasza Cesarska Mość raczył mnie powiadomić, że los ich zostanie złagodzony. Prócz tego ośmielam się upraszać o łaskę przydzielenia do utworzonej w Orenburgu Komisji Graficznej Witkiewicza, który posiada wiele wiadomości, zdążył nauczyć się języków kirgiskiego i perskiego i jest lubiany przez zwierzchników.<sup>23</sup>

Wstawiennictwo A. von Humboldta, wielkiego autorytetu moralnego i naukowego, skutecznie odmieniło los żołdatów. J. Witkiewicz otrzymał zatrudnienie w Komisji Granicznej w Orenburgu, wykonując z jej ramienia różne misje, wykraczające daleko poza funkcję tłumacza, którą oficjalnie pełnił. Rozsądzał spory plemienne, obserwował handel z Bucharą, obsługiwał obce poselstwa i sam posłował do kazachskich bejów. Żywe zainteresowanie wzbudza do dzisiaj jego podróż do Afganistanu w latach 1837-1839 na polecenie władz rosyjskich rywalizujących z Anglią o wpływy w Azji Środkowej. Gdy wrócił z niej do Petersburga, popełnił samobójstwo lub został tam zamordowany najprawdopodobniej z rozkazu jednego z wywiadów – tj. angielskiego lub rosyjskiego. Śmierć ta była dla wszystkich zaskoczeniem, zarówno dla przyjaciół, jak i dla jego współpracowników.

<sup>22</sup> W. Jewsiewicki, op. cit., s. 83.

<sup>23</sup> Cyt. za. G. Sapargalijew, W. Djakow, op. cit., s. 70.

Wspomnijmy, iż J. Witkiewicz służył jakoby w pierwszej linii mającej za zadanie zapewnić Rosji jej interesy w Azji Środkowej. Utrzymywał bliskie kontakty z kazachskimi feudałami – łagodził spory między poszczególnymi żusami, pośredniczył w interesach handlowych i zwalczał nadużycia. Znając język kazachski, umiejętnie oceniał przeróżne sytuacje społeczno-polityczne właściwe kazachskiej społeczności. Przedstawiały one dużą wagę dla administracji rosyjskiej – zarówno cywilnej, jak i wojskowej – dążącej do powolnego, acz konsekwentnego opanowania tego rejonu Azji. Z różnych notatek J. Witkiewicza wynika jednoznacznie, iż zdawał on sobie sprawę z tej formy ekspansji terytorialnej, widział też nieuchronność tego procesu, starał się jednak o to, by złagodzić do maksimum związane z tym uciążliwości spadające na tubylczą ludność. Był zdecydowanym przeciwnikiem ekstensywnej formy kolonizacji i jak tylko mógł, dbał o to, by oręż był w tym przypadku zupełnie zbędny. Posiadał rozległe stosunki wśród starszyny kazachskiej. Godził zwaśnione ordy, które bezwzględnością w walce o lokalne prawa wycinały się wzajemnie. Stosował zasadę dialogu dla załatwiania tych spraw, inspirował spotkania bejów, by nakłonić ich do pokojowego załatwiania konfliktów. Cieszył się dużym autorytetem wśród starszyny kazachskiej, która uznawała go za człowieka uczciwego, gardzącego przemocą. W raportach składanych swym zwierzchnikom akcentował konieczność włączenia się Rosjan do ustalenia pokojowych stosunków na rozległych obszarach stepowych. Zdecydowanie przeciwstawiał się tym, którzy utrudniali ułożenie poprawnych stosunków między Rosjanami i Kazachami. Nakłaniał też Rosjan, by podległe imperium plemiona kazachskie otrzymały osłonę przed napadami Chiwańców. W tym celu dostarczył informacje dotyczące wojskowej sytuacji chanatu Chiwy, podkreślając, że warowne budowle miast i twierdz chiwańskich są niedostatecznie przygotowane do obrony i przy zdecydowanym ataku rosyjskim legną w gruzach. W jego opinii Kazachowie byli zainteresowani wyprawą wojsk orenburskich przeciwko Chiwie, mając na względzie położenie kresu trwającym od lat grabieżom stad bydła i mienia. Sugerował, by wojska rosyjskie przeszły na rubież w pobrzeżu Syr-darii, tam bowiem Kazachowie czumiekiejewskiej ordy wędrowali na zimę ze swoimi stadami, by zapewnić im karmę. Często nieprzygotowani do walki z Chiwańcami, tracili stada, a poniesione straty w inwentarzu i sprzęcie osłabiały ich gospodarstwa z każdym rokiem.

Pracując w Orenburskiej Komisji Granicznej, wypełniał także J. Witkiewicz wiele sekretnych misji. Urząd ten bowiem miał w swych zadaniach gromadzenie informacji o sytuacji społecznej, gospodarczej i ekonomicznej rozległych chanatów środkowoazjatyckich. Zadania te wynikały ze stałej dążności Rosji do poszerzania swoich wpływów w tych rejonach. Ponadto nie zaniebdywano gospodarczej penetracji, podejmując eksploracje o charakterze geologicznym, przyrodniczym, etnograficz-

nym, mające stanowić oparcie dla umocnienia rosyjskiego panowania. W pracach tych polscy zesłańcy zapisali także swój wkład. Skoro mowa o penetracji polityczno-wojskowej, nie od rzeczy będzie wspomnieć o ekspedycji J. Witkiewicza do Buchar. Wyjechał tam w składzie karawany kupieckiej w listopadzie 1835 roku. Miasto to było w owym czasie centrum handlu niewolnikami, wśród których było także wielu Rosjan. Już sam udział w kupieckiej karawanie pozwala domniemywać, że misja ta miała agenturalny charakter. Sprawozdanie z niej obfituje w różne informacje o charakterze politycznym, jak np. wiadomości o działających w Bucharze agentach angielskich, a także wykaz osób mogących odgrywać te role na rzecz Rosji. Są w nim także wiadomości o wojsku bucharskim i jego uzbrojeniu, o jej władcach oraz panujących w mieście nastrojach politycznych. Podając skład narodowościowy niewolników, uczynił także uwagę o pewnym Polaku o nazwisku Michalski, pochodzącym spod Zamościa, który pojmany w niewolę, gdy uciekał z twierdzy w Orenburgu, został uwięziony przez Kajsaków, a następnie sprzedany do Buchar. Widocznie Polak ów był nieprzeciętną osobą, skoro po pewnym czasie mianowano go „naczelnikiem” rosyjskich niewolników przebywających w Bucharze.

J. Witkiewicz należy do kontrowersyjnych postaci, a jego krótkie, choć burzliwe życie stało się kanwą wielu opracowań, w których opisy mają odniesienie do rzeczywistości i tchną dużym stopniem wiarygodności, aczkolwiek są i takie, gdzie wyraźnie zostały one zmodyfikowane do wersji bliskiej opowieści przygodowej. Z literatury tej sam bohater jawi się w pozytywnych barwach, a jego życie spowite jest pasmem przedziwnych losów. Czyż nie one legły u podstaw jego tajemniczej śmierci w Petersburgu w maju 1839 roku?

Wreszcie czas wspomnieć o kolejnym „Czarnym Bracie” zesłanym na tzw. linię orenburską, tj. Wiktorze Iwaszkiewiczu (1806-1859?). Podobnie jak inni z tego grona, on też służył w jednym z batalionów fortecnych, skąd dzięki wspomnianemu już wstawiennictwu A. von Humboldta przeszedł do służby w Orenburskiej Komisji Granicznej. Szybko awansował – w marcu 1830 otrzymał stopień podoficerski, w kwietniu 1835 awansował na stopień chorążego, zaś w lipcu 1839 roku został mianowany porucznikiem. Począwszy od 1830 roku wykonywał funkcje urzędnicze we wspomnianej już Komisji Granicznej, w ramach której opracowywano różne warianty gospodarczo-wojskowego penetrowania stepów kazachskich i dalszych obszarów Azji Środkowej. Najprawdopodobniej służba ta szła mu nieźle, skoro w kwietniu 1842 roku został mianowany adiutantem szefa sztabu Samodzielnego Korpusu Syberyjskiego stacjonującego w Omsku. Ze względu na chorobę wystąpił ze służby wojskowej, pozostał jednak urzędnikiem ze specjalnymi zadaniami przy naczelniku Zarządu Granicznego Kirgizów Syberyjskich. Od 1848 roku dysponował zgodą monarszą na zatrudnienie w służbie cywilnej na tere-

nie Syberii Zachodniej, pod warunkiem, że pozostanie na jej obszarze na zawsze poddany tajnemu nadzorowi ochrony. Ożenił się z Polką i pozostał na terenie Syberii. Posiadał rangę radcy tytularnego i pracował jako asesor w tobolskim zarządzie gubernialnym. Nie posiadamy pełniejszych danych źródłowych, by móc dokładniej przedstawić biogram tej postaci. To, co jej dotyczy, odnosi się w większości do okresu pozostawania w służbie wojskowej. Jej charakter – poza okresem przebywania w batalionie liniowym – związany był z pracą o charakterze administracyjnym. Z różnych papierów urzędowych zachowanych w Kazachstańskim Archiwum Państwowym w Ałmaty wnika, iż W. Iwaszkiewicz włączony był w sprawy związane z penetrowaniem stepów kazachskich pod względem gromadzenia informacji o stosunkach zachodzących między Kazachami a Rosjanami, o różnicach dzielących kazachskie rody w sferze ich poglądów na kwestie rosyjskiego władztwa na tych obszarach. Wiadomo, że uczestniczył w ekspedycji naczelnika Zarządu Granicznego Kirgizów Syberyjskich generała Mikołaja Wiszniewskiego, związanej z przyjęciem Wielkiej Ordy w skład imperium carskiego. Był organizatorem uroczystości, podczas której odbierano przysięgę sułtanów i naczelników rodów starszego żusa, zgromadzonych na uroczysku Kzył-Agacz. Przysięgali oni wówczas „wiernie i szczerze służyć” carowi rosyjskiemu, stosować się do wszystkich praw i nakazów, być posłusznym we wszystkim jego woli, nie „szczędząc życia do ostatniej kropli krwi”. W. Iwaszkiewicz, „który uczestniczył w ostatecznym prawnym uregulowaniu przyłączenia starszego żusa do Rosji, wykazał przy tym niepospolite zdolności dyplomaty i administratora”.

Pomijając drobiazgowo kreślenie losów „Czarnych Braci” z Kroź, nieco wiadomości podać też należy o Alojzym Pieślaku (1805-1881), który po przybyciu do Orenburga skierowany został do 6. batalionu liniowego kwaterującego w Wierchnieuralsku. Nie było mu tam łatwo, dośkwierał brak pieniędzy, więc miał się różnych zajęć: udzielał lekcji, zanim mu tego nie zabroniono, robił szczotki lub naprawiał buty. Rozmiałowany w przyrodoznawstwie, podziwiał stepową roślinność i gromadził kolekcje botaniczne. We wspomnieniach pisał, że wystarał się o to, by z uniwersytetu wileńskiego przysłano mu podręczniki na ten temat. Otrzymał je, a ponadto

przysłano mi zasiłek pieniężny i niezbędne podręczniki przyrodoznawcze – wspominał – które jednak zabrano mi, przy czym zabroniono także zbierania roślin i owadów. [...] W czasie wolnym od obowiązków służbowych uczyłem dzieci czytania i pisania pobierając 10-12 kopiejek na miesiąc od ucznia. Po trzech latach zabroniono mi dawania lekcji. Dla zarobku szyłem buty, robiłem na drutach rękawiczki i pończochy, dla satysfakcji duchowej zająłem się studiowaniem przyrodoznawstwa i gromadzeniem kolekcji botanicznych.<sup>24</sup>

---

<sup>24</sup> *Zapiski Pieslaka...*, op. cit., s. 583.



Los jego został odmieniony po spotkaniu z A. von Humboldtem. Został awansowany na podoficera, a po uwolnieniu ze służby ożenił się z Rosjanką i mieszkał w jej folwarku Aleksiejówka opodal Birska, zajmując się uprawą roli.

Z wielkiej gęstwiny spraw polskich na syberyjskim zesłaniu w okresie do powstania listopadowego można wyłuskać wiele innych nazwisk prostych żołnierzy służących w twierdzach na pograniczu z Kazachstanem, zwłaszcza w Kraju Orenburskim. Ich służba oprócz uciążliwości i niebezpieczeństw nie wyróżniła się czymś szczególnym w sensie wiedzy o stepowych ludach i ich kulturze, zatem i pamięć o nich zetlała po latach, rzecz można – czas zatarł ślad. Jedno jest pewne, że nasi rodacy nadstawiali głowy za „ruskie sprawy, choć nie szukali śmierci na obcej ziemi”. Wręcz przeciwnie, służba ich była poniewolna. Przybyli tu z dalekiego kraju, o którym w kazachskich stepach nikt nie słyszał. Zniewoleni przez Rosjan, za Rosjan byli uważani przez Kazachów, którzy niejednokrotnie wielu z nich pojмали w niewolę. Czy popadli na targ niewolników do Buchary? Nikt o tym jednoznacznie zaświadczyć nie może, ale odnalezienie w tym mieście przez J. Witkiewicza owego Michalskiego spod Zamościa dowodzi, iż i tędy wiodły polskie drogi do niewoli, na poniewierkę i zatracenie. Jest to szczególnie prawdziwe w wypadku Polaków służących na tzw. linii orenburskiej, uczestniczących nieraz w konwojowaniu rosyjskich karawan do Chiwy i Buchary. Wtenczas bowiem najwięcej z nich popadało w niewolę, gdyż łupieżcze bandy Turkmenów, Kajsaków czy Chiwańców wybornie radziły sobie w stepowym kraju i mało kiedy napadnięta karawana obroniła się skutecznie od nich. Łupem padały nie tylko towary, ale i ludzie, którzy na bucharskim targu niewolnikami byli także towarem, towarem o szczególnej wartości. Można przyjąć za pewnik, że z tak odległych stron już się nie wracało.

Wspomniano poprzednio o konfederatach barskich, żołnierzach napoleońskich, „Czarnych Braciach” oraz „Filomatach” i „Filaretach”, którzy jako zesłańcy znaleźli się na tzw. kazachskiej ścieżce i zapisali się nawet w dziejach poznawania i zagospodarowywania Kazachstanu. Zdaniem Jerzego Kozłowskiego zesłania lat 1815-1830 nie były liczne i zamykały się w granicach maksymalnie do 100 osób

i to łącznie z karnie odesłanymi do służby wojskowej na czas nieokreślony. Objęły one wyłącznie ziemie „zabrane”, to jest położone na wschód od Królestwa Polskiego, bądź też Polaków pochodzących z tych ziem i uznanych za poddanych rosyjskich. W większości była to młodzież uniwersytecka i szkolna oraz niżsi rangą oficerowie, członkowie tajnych lub półtajnych organizacji, którzy płacili wysoką cenę za swą patriotyczną gorliwość i ideową postawę.<sup>25</sup>

<sup>25</sup> J. Kozłowski, *Emigracja okresu schyłkowego Rzeczypospolitej szlacheckiej i porozbiorowa (do 1874 r.)*, [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII-XX w.)*, pod red. A. Pilcha, Warszawa 1984, s. 89.

Podobnie jak w Wilnie czy Krożach na Żmudzi, podobnie w innych rejonach kraju młodzi ludzie, często uczniowie gimnazjów zakładali patriotyczne stowarzyszenia nie godzące się z niewolą. Poddane dyktaturze przemocy ich młode życie, w takich właśnie formach organizowania się stanowiło obronę przed prześladowaniami i zniewoleniem. Ich uczestnicy poddawani byli represjom i zsyłani za Ural. Spotkało to np. braci Ordyńskich z gimnazjum w Białymstoku, członków Towarzystwa Przyjaciół Wojskowych. Jeden z nich o imieniu Karol skazany został w 1827 r. na pięć lat ciężkich robót w twierdzach, a po ich odbyciu na osiedlenie na Syberii. Orzeczoną karę ciężkich robot odbywał w Omsku, następnie w Ust-Kamieniogorsku a potem w Semipałatyńsku. W 1830 r. uzyskał zgodę na służbę w Korpusie Syberyjskim, z którego został zwolniony w 1838 r. i przeszedł do pracy jako urzędnik w Tobolskim Urzędzie Gubernialnym, a następnie w innych miastach na Syberii, między innymi w Semipałatyńsku gdzie mieszkał wraz z rodziną.<sup>26</sup> Skoro za pośrednictwem K. Ordyńskiego jesteśmy w Ust-Kamieniogorsku

### 3. Powstańcy listopadowi i inni

Nieszczęsne wydarzenia powstania listopadowego to bodaj pierwsza w XIX stuleciu masowa zsyłka Polaków w głąb Rosji. Szacuje się na podstawie niedokładnych materiałów, że objęła ona około 20 tysięcy osób i prawdopodobnie około 2 tysiące z tej liczby skierowano do oddziałów wojskowych wchodzących w skład Korpusu Orenburskiego. Do dać do tego jeszcze trzeba powstańców wcielonych do wojsk kozackich, których długoletnią służbę regulowały określone dekrety wojskowe.

Do takich właśnie powstańców listopadowych należał Adolf Januskiewicz (1803-1857) który po latach stał się wspólną własnością nauki polskiej i kazachskiej. W tej części Azji reprezentował on z urzędu interesy rosyjskie, natomiast w wysyłanych do bliskich listach pewny był swoich racji o kolonizacyjnej polityce Rosji, prowadzącej do zniewolenia ludu Kazachstanu. Żywił do niego wielką sympatię, upatrując w jego tradycjach i kulturze pewne porządki i reguły, rzecz można uniwersalne, sprawdzające się w surowych warunkach życia na stepie, co nie wykluczało faktu, że dostrzegał tam nędzę. Nieraz starał się jej zaradzić poprzez obiektywne przedstawianie rosyjskim władzom sytuacji panującej w stepie i pod dachami okopconych jurt. Zesłano go na Syberię za udział w powstaniu listo-

<sup>26</sup> J. Trynkowski, *Gimnazjum. Z dziejów Gimnazjum Białostockiego (1777) 1802-1915*, Białystok 2002, s. 146.

padowym.<sup>27</sup> Początkowo przebywał we wsi Żylakowa w guberni tobołskiej, a potem przez parę lat mieszkał w Iszymie.

Wreszcie od 1841 roku osiadł w Omsku, gdzie pracował w kancelarii Zarządu Granicznego Kirgizów Syberyjskich. Urząd ten, zainteresowany penetracją ekonomiczną i polityczną stepów kazachskich, często wysyłał swych pracowników w teren. Szli w dzikie ostępy, by tam nieść obietnicę carskiego imperium o wielorakiej pomocy dla krajowców. Nieraz zostawali w stepach na zawsze, osaczeni przez Kazachów broniących swej ziemi. Byli wśród nich także Polacy, służący w oddziałach wojskowych stacjonujących w twierdzach okalających kazachską ziemię od północy. Rzadko tylko wspomina się z imienia i nazwiska owych bohaterów codzienności. Stanowili oni jednak silne oparcie dla rosyjskiej kolonizacji północnego Kazachstanu. Pod ich naporem plemiona kazachskie cofały się ku południowi. Wytyczając kolonizacyjny szlak, tworzyli warunki do powstawania osiedli rosyjskich, rozwoju handlu i rzemiosła. Żyzne stepy północne, na których kiedyś wypasały się stada wielbłądów oraz owiec i koni, zazieleniły się teraz łanami zbóż, pobudowano młyny i gorzelnie, zapewniające regularne dostawy żywności do twierdz. Powstało zaplecze kolonizacyjne. Trudne były to czasy, w których odmienny był tu nie tylko język, ale tradycje, zwyczaje i obyczaje, sposób bycia i mentalność, różniące autochtonów i przybyszów. Mało się wie o tamtych odległych czasach. W każdym razie spory procent ludności rosyjskiej w dzisiejszym północnym Kazachstanie, a także w jego centrach administracyjnych – dawniejszych twierdzach – to z całą pewnością spadek po carskiej jeszcze kolonizacji tych ziem i sowieckiego już ich zawłaszczania. Problem to niesłuchanie ważny dzisiaj, gdy Kazachstan stał się wolnym państwem. Dawniej stosunki rosyjsko-kazachstańskie układały się rozmaicie i zawsze pozostawały pod wpływem imperialnej polityki rosyjsko-radzieckiej.

Wróćmy jednak do postaci A. Januszkiewicza, uwikłanego w jakiś sposób w rosyjską politykę kolonialną na tym obszarze. Pracując w kancelarii Zarządu Granicznego Kirgizów Syberyjskich, włączony był w wiele spraw związanych z realizacją zadań administracji rosyjskiej na rzecz pełniejszego powiązania Kazachstanu z imperium. Rzecz jasna, że łączyło się to częstymi wyjazdami do kazachskich aułów, by mieć pełniejszy wgląd w atmosferę społeczno-polityczną panującą wśród tubylców. Zdajemy sobie sprawę, iż pertraktacje z poszczególnymi władcami stanowiły zbyt wielkie ryzyko dla mediatora. Trudno tutaj rozważać wszystkie subtelności carskiej polityki w tym względzie, jej podstawę stanowiło jednak to, że w przeciwieństwie do obszarów syberyjskich,

<sup>27</sup> A. Kuczyński, *Ludy dalekie a bliskie. Antologia polskich relacji o ludach Syberii*, Wrocław 1989, s. 124-126; J. Odrowąż-Pieniążek, *Dzieje Mickiewiczowskiego Adolfa*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego”, 1956, nr 1; S. Makowski, *Adolf Januszkiewicz w świetle nowych odkryć*, „Przegląd Humanistyczny”, 1969, z. 1; W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 235-236; A. Januszkiewicz, *Listy z Syberii*. Wybór, opracowanie i przypisy H. Geber, Warszawa 2003.

które kolonizowano siłą, w Kazachstanie zachowywano pewne pozory dyplomacji. Różnice w tym względzie podyktowane były również odmienną sytuacją demograficzną panującą na tych obszarach. Ludy Azji Środkowej posiadały pewną formę organizacji państwowej i trudno było ją podporządkować Rosji na zasadzie siły, chociaż było to możliwe z uwagi na przewagę militarną imperium. Groziło to jednak wojną partyzancką, ciągłym nękaniami najeźdźców, niszczeniem ich osad itp. Umyślono więc sobie w Petersburgu, że radykalniejsze będzie zastosowanie polityki powolnych działań. W tym celu penetrowano dokładnie teren rozległych stepów, by wiedzieć kiedy, i gdzie wybuchają jakieś konflikty międzyplemienne, przekonywano poszczególnych władców do rosyjskiej polityki, obiecywano im zobowiązanie się Rosji do pilnowania kazachskich interesów i obrony plemion przed napadami sąsiednich ludów. Wysłano do tubylczych osad lekarzy, by zwalczali epidemiczne choroby, wspomagano materialnie władców w pozyskiwaniu przez nich artykułów zaopatrujących domowe gospodarstwo.

I tu wchodzimy niejako w sedno spraw załatwianych przez A. Januskiewicza na rzecz Rosji. Zadania swe wykonywał przez ponad dziesięć lat. Był sumienny w pracy i otrzymał za nią godność radcy tytularnego. Znał wielu naczelników kazachskich rodów i cieszył się ich zaufaniem. W raportach składanych swym zwierzchnikom obiektywnie informował o sytuacji panującej wśród Kazachów. Widział duże rozwarstwienie społeczne właściwe dla tego ludu, postępujące także pod wpływem kolonizacji. Podkreślał bezwzględność władzę naczelników rodów i często współczuł biedocie, cierpiącej nędzę i głód. Wskazywał na środki zaradcze, postulując np. wysłanie w step lekarzy, by ograniczyć praktyki miejscowych znachorów odpowiedzialnych za wysoki procent śmiertelności wśród ludności tubylczej. Stał na stanowisku, że w każdej gminie powinien być felczer wyposażony w podstawowe lekarstwa. Od tego uzależniał powodzenie w leczeniu i skłonieniu się Kazachów do nie przyjmowania pomocy od *kafyrów*, czyli niewiernych, tj. niemuzułmanów. Czy mu się to udało? W pewnym stopniu tak! Przebywając w stepach ze wspomnianym już W. Iwaszkiewiczem, wspominał, iż:

Na wieść o tych cudownych lekarstwach mego improwizowanego Hipokratesa, zbiegały się tłumy chorych z okolicznych aulów. Przywożono ich na koniach, krowach, wielbłądach, a najsłabszych na dwukołowych taradajkach, arbami zwanych. Wszyscy prosili o te proszki, co większy skutek przynosiły niż modlitwy mułłów i zaklęcia buksów (znachorów i szamanów w jednej osobie – A.K.); uzdrowieni zaś składali swe dzięki w najczulszych wyznaniach. Mąż nawet jednej młodej i wcale nieszpętnej rekonwalescentki posunął do tego stopnia uczucie wdzięczności, że na wyjeździe w drogę żegnając się z nami i dziękując Wiktorowi za pomoc okazaną żonie, prosił, aby w czasie nieobecności jego, nie robił sobie żadnej ceremonii i raczył go zupełnie zastąpić.

Ta wielka liczba chorych na febrę niczym jest atoli w porównaniu z syfilietyczną zarazą, której straszne spustoszenia ciągle się nam nasuwają przed oczy; zresztą febra, jak nas zapewniano, grasuje tu tylko z początku wiosny; latem zaś

sam wpływ powietrza, ruch, kumys, uwalniają od niej chorego i bez pomocy lekarskich środków.

\*

Adolf Januskiewicz (1803-1857)

ewicza, to chociaż jego działalność w alnej humanitarnej walki z trapiącymi nano go na tej ziemi jako człowieka ącego biedny kazachski lud. Trudno z władcami plemiennymi skłaniał ich ldanych, w każdym razie w zapiskach biedzie panującej wśród prostego kami, iż:

Korzystając z chwil wolnych od zatrudnień, zwiedzałem poblizsze auły, by lepiej się zapoznać z tym życiem tak różnym od naszego, życiem, które wyobraźnia moja malowała sobie w najpiękniejszych barwach. Ale nie wszystko złoto, co się świeci z góry. W każdej jurcie spodziewałem się znaleźć szczęśliwych pasterzy Arkadii, niestety rzadko w której (jurtcie – A.K.) nie spotykał wzrok mój smutnych obrazów nędzy i chorób trapiących biedną ludzkość. We wszystkich prawie czarnych jurtach (bo majątniejsi mieszkają w białych) febra. I straszniejsza od nich siphilis liczyła swoje ofiary, a dotknięte nią osoby obojej płci, wyglądały jak widma lub szkielety, na dzieciach ospa, krosta, wrzody: i wszystko to własną tylko siłą musi pasować się z cierpieniem, bo nauka Eskulapa, złożona tutaj w rękach głupich i zabobonnych buksów (rodzaj szamanów, guślarzy) podaje środki ratunku po największej części nacechowane piętnem szarlatanizmu i guślarstwa. Serce się rozdziera na widok tylu męczenników wołających o pomoc. Na szczęście nasze, niektórym z nich mogliśmy przynieść ulgę. [...] Widziałem (jakkolwiek mię to bolało) kirgiską biedę w całym znaczeniu tego wyrazu, powiększona jeszcze w oczach moich na widok pokarmów, jakich by im żaden pies [...] nie pozazdrościł [...] Jak bogatsi pogardzają uboższymi, dał przykład Kirgiz jeden, zaproszony na herbatę do generała. Widząc, że mnóstwo

jego ziomków stało koło jurty i tak cisnęło się, że ledwo jej nie obalili, obrócił się do nas i ze śmiechem i pogardą rzekł: „to szubrawcy”. Trzeba było widzieć jego dumę i głupotę [...]. Dziwnie to leniwi ludzie, mianowicie bogaci, którzy wszystkie ciężary, nawet powinności skarbowe, na przykład podwoły, zwalają na niższych. Biedak z musu całe lato jak Negr pracuje dla bogacza około roli, żyje krowim mlekiem, pali się na słońcu prawie nagi, z obawy, żeby mu rabusie nie zdarli odzienia – i cóż ma za to? Stary jaki wytarty chałat, kilka dziesiątków krutu (serków) i garść prosa, oby je sobie posiał na rok przyszył.”<sup>28</sup>

Żył w współczucie dla tego ludu, wierząc, iż przyjdzie czas, „że koczujący nomada zaszczytne zajmie miejsce wpośród ludów, co nań patrzają teraz z góry”, pisał w jednym z listów. Śmiało rzec można, że opisy A. Januskiewicza to swoistego rodzaju pierwotna antropogeografia Kazachstanu, która mocno wrosła w polską literaturę zesłańczą związaną z rozległymi obszarami rozciągającymi się na wschód i południe od Uralu. Jego relacje dotyczące się różnych spraw związanych z pobytem na zesłaniu odbiegają daleko od konwencji zwykłych sybirskich pamiętników i utworów epistolarnych. Wiele w nich bowiem ciekawych opisów ogólnogeograficznych powiązanych z życiem tubylców zasiedlających stepy oraz informacji etnograficznych i historycznych realiów dotyczących kazachskiego narodu. Był obiektywnym kronikarzem stosunków społeczno-politycznych panujących w kazachskich aułach. Nieco informacji poświęcił sułtanowi Barakowi, który był jednym z wodzów Średniej Ordy. Podał ciekawe informacje o cieszącym się sławą wśród plemion kazachskich twórcy ludowym Kunanbaju, wielkim wówczas autorytecie moralnym, *nota bene* ojcu najwybitniejszego poety kazachskiego Abaja (którego spotkał podczas swych wędrówek po stepie, ba, nawet wyleczył z ciężkiej choroby).

#### Ojciec Abaja był

wielką znakomitością w stepie. Syn prostego Kirgiza, obdarzony z natury zdrowym rozsądkiem, zadziwiająco pamięcią i wymową, czynny, gorliwy o dobro swych ziomków, biegły w stepowym prawie i przepisach Alkoranu, znawca wszystkich ustaw rosyjskich dotyczących się Kirgizów, nieposzlakowanej bezstronności sędziego i przykładowy muzułmanin, plebejusz Kunanbaj zjednał sobie sławę wyroczni, do której, z najodleglejszych aułów, młodzi i starzy, ubodzy i bogaci cisną się po radę. Zaufaniem możnego rodu Tobukli, powołany na stopień rządcy, z rzadką pewnością i energią piastuje władzę, a każdy jego rozkaz, każde słowo spełnia się na skinienie. Niegdyś przystojny mężczyzna, dziś, napiętnowany strasznymi bliznami ospy, co go przed kilku laty omal nie wtrąciła do grobu, jak Mirabeau, w zapale mowy każe zapominać słuchaczom o szpetności swej meduziej twarzy; okrutna zaś plaga jaką dotknięty został obudzi w nim słodkie wspomnienia współczucia ziomków, które Ci może dać wiarę jego zasług i znaczenia. „Tłumy ludu w rozpacz – mówił mi z wzruszeniem i dumą – oblegały w dzień i w nocy moją jurte, w której walczyłem ze śmiercią, wśród mąk nieznośnych. Łzy to jego zalały ogień, co mnie pożerał, i wymodliły u Allacha mój powrót do życia”. Nie takimże współczuciem, w jednym z najoświecieńszych kra-

<sup>28</sup> *Żywot Adolfa Januskiewicza i jego listy ze stepów kirgiskich*, wydanie II, Berlin 1875, t. 2, s. 40, 42, 134, 179.

jów Europy, otaczał lud ostanie chwile wielkiego trybuna, co równie jak Kunanbaj był tarczą jego przeciw niesprawiedliwości i gwałtem możnych; ów lud co mniej szczęśliwy od półdzikiego, nie mogąc u swego obrońcy wyplakać życia u Boga, w uniesieniu wdzięczności dla umarłego wynalazł Panteon.

Tuzin sułtanów i z pół kopy murzów było dzisiaj u nas na herbacie. Do całej tej arystokracji rodu i bogactwa wybornie nawet można zastosować przysłowie: „wart pałac Paca, a Pac pałaca”. Biała kość (sułtany) bardziej szarą niż białą wydawała się obok Baraka, a wszyscy baje (bogacze) niegodni rozwiązać rzemyka u obuwia Kunanbaja.<sup>29</sup>

Interesował się folklorem, zwłaszcza ludowymi pieśniarzami-improvizatorami (*akynami*) i dwu z nich – Orynbaja i Dżanabaja, opisał w swej korespondencji ze stepów. Nic więc dziwnego, że raz po raz opinie jego przywoływane są przez badaczy historii kazachskiego narodu. Być może, jego stepowe zapiski wydane zostaną ostatecznie w takim kształcie edytorskim, na który zasługują, wcześniejsze wydania oraz tłumaczenia na język rosyjski i kazachski nie są bowiem doskonałe. Rysuje się realna szansa podjęcia tego problemu w ramach współpracy uniwersytetów polskich z uniwersytetami kazachskimi. Kto ostatecznie podejmie ten trud? Póki co ukazała się już we współczesnym Kazachstanie książka Otegena Kumizbajewa pt. *Polsza perzenti*, Ałmaty 1997, o A. Januszkiewicz, w mieście tym jest ulica jego imienia, przed laty planowano wnieść tam pomnik czczący jego pamięć, planuje się też nazwanie jego imieniem ulic w Ajaguzie i Astanie.

Do interesującego nas kręgu wydarzeń dodać trzeba liczną rzeszę zesłańców, którzy znaleźli się w głębi Kazachstanie bądź na linii orenburskiej, wywodzących się z kręgu uczestników ruchów wolnościowych na terenie Królestwa Polskiego – takich jak np. Stowarzyszenie Ludu Polskiego, Związek Młodzieży Litewskiej czy spisek Szymona Konarskiego. Upadek powstania listopadowego ożywił w parę lat po tym wydarzeniu ruch patriotyczny w Królestwie wśród młodzieży uczącej się oraz inteligencji. Raz po raz odbywały się procesy, i w te nieszczęsne lata międzypowstaniowe nowe zastępy zesłańców wędrowały w głąb Rosji. Charakterystycznym elementem świadomości polskiej owych czasów było spiskowanie przeciw zaborcy i przeświadczenie, że tylko niegodziwiec może poddać się bezwolnie rządowi carskich namiestników. Ożywiły się kontakty z emigracją, zwłaszcza francuskie środowiska Polaków słały do kraju swych emisariuszy, by jednoczyć naród przeciwko zaborcy. Wedle zapisków carskiej ochrony nasilenie tego ruchu było tak duże, że stało się wręcz niemożliwe, by w pełni kontrolować polskie nastroje przeciwko caratowi. Tak było istotnie i tylko część spiskowców została aresztowana, inni natomiast rozwijali swoją działalność, krzepiąc ducha narodowego.<sup>30</sup> Ogólnie jednak te różne formy walki z caratem często koń-

<sup>29</sup> *Żywot Adolfa Januszkiewicza*, op. cit., s. 86-87.

<sup>30</sup> Dokładniej o tym zob.: W. Dżakow, A. Gałkowski, W. Śliwowska, W. Zajcewa, *Uczestnicy ruchów wolnościowych 1832-1855 (Królestwo Polskie). Przewodnik*

czyły się zesłaniem. Miało ono różny charakter – karne bataliony bez prawa awansu, służba w regularnych jednostkach liniowych uczestniczących w walkach z tubylcami Azji Środkowej, Kaukazu czy Syberii, zesłanie na osiedlenie, katorga. Tak więc w poniewolnych uwarunkowaniach rozpoczynały się pierwsze kontakty polsko-kazachskie. Wprawdzie w okresie tym Kazachstan pozostawał na uboczu zesłańczych traktów, wiodły one bowiem przede wszystkim na Syberię, niemniej jednak w twierdzach, które rząd carski budował na terenach graniczących ze stepami kazachskimi, przebywało wielu Polaków odzianych w szynele żołnierskie i biorących udział w wyprawach na teren dzisiejszego Kazachstanu.

Dodajmy zaraz, że po powstaniu listopadowym kazachską ścieżką wędrowali kolejni zesłańcy przeznaczeni do służby w twierdzach przygranicznych, jak Kizyl, Orenburg, Orsk, Omsk i innych stanowiących spójny system umocnień rosyjskich. Ilu ich było, nie wiadomo, nikt do tej pory nie zdołał bowiem policzyć osób rozesłanych po wielu rejonach azjatyckiej części imperium. Wiadomo jednak, że część trafiła do wojska, sporo skazano na osiedlenie, a byli i tacy, którzy trafili na katorgę. Wszyscy oni, i ci znani z imienia i nazwiska, i ci, którzy bezimiennie utonęli w zesłańczej masie, przyczynili się w jakimś stopniu do umocnienia rosyjskiego władania zauralskimi obszarami, a bywało i tak, że mieli swój udział w poznaniu historii i kultury krajów leżących na rosyjskim kierunku kolonizacyjnej polityki. Uświadomienie sobie złożoności tej kwestii prowadzi do refleksji nad statusem jednostki w tej niełatwej sytuacji. Bo rzeczywiście służba „orenburczyków” nie należała do bezpiecznej i wielu z nich zostawiło swe kości na obcej ziemi. Różne były ich przewinienia – a to czytanie zakazanej lektury bądź jej kolportowanie, krytyczne wypowiedzi wobec zaborczych porządków, drobne spiskowanie przeciw zaborcy, planowanie lub udział w zamachach czy wreszcie działalność w patriotycznych stowarzyszeniach. Byli wśród nich uczniowie i studenci oraz ludzie różnej profesji, inżynierowie, lekarze, weterynarze, również księża. Na przykład Leon Kruszewski z Łodzi skazany był „za czytanie z uczniami przestępczych utworów”, „za składanie umysłów do buntu” zesłano „w żołdacy” uczniów Szkoły Farmaceutycznej w Warszawie – Seweryna Przewłockiego i Waleriana Staniszewskiego<sup>31</sup>, „za bezprawne działania” skazano dwóch księży – Czarnieckiego i Rymkiewicza, „za dezaprobatę prowadzonego stylu życia” znalazł się na zesłaniu Edward Kuszewicz, weterynarz z Wileńszczyzny, przeniesiono „na wszelki wypadek” do Troicka, Adolf Kuczyński, powstaniec listopadowy, który wcześniej umknął władzom z konwoju na trasie Dubno – Kijów, pojmany kolejny raz, wcielony został do wojska na

*biograficzny*, Wrocław 1990.

<sup>31</sup> W. Staniszewski, *Pamiętniki więźnia stanu i zesłańca*. Tekst do druku przygotowali A. Gałkowski i W. Śliwowska. Posłowiem i przypisami opatrzyła W. Śliwowska, Warszawa 1994.



orenburskiej linii, powstańcem listopadowym zesłanym również w ten rejon był wileński mieszczanin Antoni Kuczyński, a na 15 lat służby w Korpusie Orenburskim skazano zaliwszczyka Konstantego Kuczyńskiego. Podobnych do nich były setki, za niepokornego wobec władzy uznawany był bowiem nawet prosty chłop, jakże często niepiśmienny, któremu wymknęło się jakieś słowo poczytywane za obraźliwe w stosunku do zaborcy. Różnie tam układały się ich losy, wobec dość specyficznych warunków pełnienia służby, i nie chodzi tu o tzw. koszarowe okoliczności, dyscyplinę i „kaprałskie” połajanki, czyli o tzw. czynniki „karno-wychowawcze”, lecz o rolę, jaką odgrywały te oddziały na olbrzymich obszarach pogranicza rosyjsko-kazachstańskiego. Warto by może jednak poświęcić kiedyś nieco miejsca dla wyjaśnienia okropności tej służby. Ciężko więc i powoli wlokły się dni, miesiące i lata tej wojaczki w granicznych kordonach. Wszyscy ją odbywający wbrew swej woli „dotykali” rzeczywistości istniejącej w stepach kirgiskich, brali udział w walkach z „obcoplemieńcami”, podporządkowując ich władzy rosyjskiej.<sup>32</sup> Członkiem tej żołnierskiej zbiorowości był Wincenty Maciej Migurski, uczestnik powstania listopadowego, który po jego upadku zdołał wyjechać do Francji. Niebawem jednak powrócił do kraju jako emisariusz organizacji emigracyjnej „Zemsta Ludu” wspomagającej partyzancką działalność J. Zaliwskiego<sup>33</sup> Aresztowany zesłany został do Orenburga a następnie wcielony do 1. Batalionu Liniowego Korpusu Orenburskiego rozlokowanego w Uralsku. Po pewnym czasie przybyła do niego Albina Wiśniowska i dominikanin ojciec Michał Zielonka, połączyli ich węzłem małżeńskim. Tam urodziło się im dwoje dzieci, które wkrótce zmarły. Zrozpaczeni zaczęli myśleć o sposobie wydobywania się z niewoli. Albina obmyśliła formę ucieczki, zgłaszając władzom, że małżonek zaginął i najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. Czas płynął i władze uznały Wincentego za zmarłego i postanowiły odłożyć sprawę *ad acta*, bowiem wysłany nawet za nim list gończy nie wyjaśnił tajemniczego zniknięcia. Żona „samobójcy” czyniła tymczasem przygotowania do ucieczki. Mając zgodę na powrót do kraju wynajęła powóz i 13 czerwca 1840 roku wyruszyła w drogę. Na dnie powozu ukryty był mąż i dwie małe trumienki potajemnie wykopane na cmentarzu. Powożący kozak spowodował wypadek na wyboistej drodze. Sprawa się wydała. Uciekinierów ujęto pod Saratowem. Sąd wojenny w Orenburgu skazał W. Migurskiego na służbę w 13. Batalionie Piechoty Korpusu Syberyjskiego w Nerczyńsku. Towarzyszyła mu żona, która zmarła tam 15 czerwca 1843 roku, a w parę miesięcy później, urodzony w Nerczyńsku syn Konrad. Spoczęli w jednej mogile na obcej syberyjskiej ziemi. W. Migurskiego objęła amnestia w 1857 roku i powrócił do kraju, gdzie zmarł w Wilnie 1863 roku. Przedtem jednak spisał swoje wspomnienia, które ukazały się w wydaniu

<sup>32</sup> W. Śliwowska, *Polacy na linii...*, op. cit., s. 69-79.

<sup>33</sup> W. Djakow, A. Nagajew, *Partyzanka Zaliwskiego i jej pogłosy (1832-1835)*, Warszawa 1979.

książkowym jako *Pamiętniki z Sybiru*, Poznań 1863. Na tle tych niecodziennych, i jakże tragicznych losów W. Migurskiego i jego dzielnej małżonki pojawiły się różne formy pisarstwa rosyjskiego, z najpopularniejszą nowelą Lwa Tolstoja pt. *Za co?*. Ostatnio natomiast w kooperacji polsko-rosyjskiej zrealizowany został film fabularny, ożywiający pamięć Albiny i Wincentego Migurskich. Godni byli tego.<sup>34</sup>

Kontynuując ten wątek poznawczy w konwencji: zobaczyć polski los i kulturę Kazachów, wspomnieć wypada o ważnym zapisie z tego zakresu, jakim jest książka Józefa Kobyłeckiego (1801-1867) *Wiadomości o Syberii i podróże w niej odbyte w latach 1831, 1832, 1833, 1834*, wydana w Warszawie w 1847. Była ona pierwszą polską monografią geograficzno-kulturową dotyczącą Syberii. Jej autor był oficerem rosyjskim, którego za odmowę udziału w tłumieniu powstania listopadowego przeniesiono do podmoskiewskiego pułku huzarów, a potem do Tobolska. Został tam oficerem inspekcyjnym wojsk rosyjskich stacjonujących w Omsku i z racji służbowych obowiązków poznał wielki szmat syberyjskiej ziemi, w tym i północny Kazachstan. Opisał różnorodność kazachskiej kultury i gospodarki, tj. hodowlę, typy domostw, odzież, różne aspekty kultury społecznej i duchowej. Podkreślił słabe przywiązanie Kazachów do islamu, dużo uwagi poświęcił opisom obrzędów pogrzebowych i cmentarzy, na których „nagrobne kaplice” wprawiały go w zdumienie. Było to, rzecz można, poznanie przez konkret, ukazujący inność tej kultury i materialnego bytu jej nosicieli.

Wspomnijmy też o zesłańcach z tego okresu, którzy pozostawili materiały wspomnieniowe, mogące stanowić wartościowe źródło odnoszące się do polskiego opisywania Kazachstanu. Należy do nich Aleksander Bem, przyrodni brat generała Józefa Bema. „Za ukrywanie przestępców politycznych” oddano go pod sąd wojenny. W 1849 roku otrzymał wyrok skazujący na wcielenie do wojska z pozbawieniem praw stanu. Służył w drugim batalionie liniowym w Korpusie Orenburskim. Zdemobilizowany w 1857 roku, powrócił do kraju. Rok wcześniej ukazały się jego listy ze stepów, zatytułowane *Kirgiz i stepy. Z listów Aleksandra Bema*, które przygotował do druku M. Wieczorkowski i opublikował na łamach „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, 1856, nr 48-50. Zachęcając czytelnika do lektury tych listów pisał:

Na dalekim wschodzie, za Wołgą i Uralem, ponad Aralskiem i Kaspijskim morzem, leży kraj dziki, ziemia pustyń piaszczystych, ziemia ludu, co nie przeszedł dziwnych kolei europejskiej cywilizacji, ale wegetuje z dnia na dzień, chowając stary obyczaj swoich przodków. Obyczaj ten to zlepek niekształtny mistycznych podań i wierzeń ludów, z którymi sąsiadował od niepamiętnych czasów, toż i hord różnojęzycznych, co przez ciąg tylu wieków ocierały się i mieszały z pierwotnym plemieniem ziemi.<sup>35</sup>

<sup>34</sup> A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory. Antologia historyczno-kulturowa*, Warszawa-Wrocław 1995., s. 144-159.

By nie rozbudowywać opisu treści tych listów, należy jednak podać, iż oprócz spraw dotyczących się bezpośrednio autora ukazują one obraz kazachskiego stepu i jego ludów. Oto bowiem pisał A. Bem:

Wystawcie sobie ogromną przestrzeń ziemi, której granic słabe ludzkie oko dojrzeć nie jest w stanie, i która łącząc się z horyzontem, jedną z nim całość stanowić się zdaje. Ziemia ta w wielu miejscach zupełnie jest naga, w innych pokryta właściwymi sobie roślinami, które zaledwie wegetować i kwitnąć zaczęwszy przypalone upałem słonecznym, nigdy nie zwilżone ożywczą rosą, a zaledwie parę razy do roku deszczem przykropione, usychają przedwcześnie, a okryte pyłem ziemi, który najmniejszy wietrzyk unosi, przedstawiają oku obumarłą naturę. Parę tylko iskier... a już i pożar w stepie.[...] Lasów i drzew nigdzie nie widać; żadnej prawie nie masz zieloności, żadnej różnorodności, która by choć na chwilę oko zająć mogła, a wiatr buja swobodnie po stepie od końca do końca, wiatr wściekły nieznośny. Wszystko martwe, wszystko bez życia, a dodawszy do tego widok niezgrabnego Kirgiza, ociężałego i leniwego, który jedzie na równie niezgrabnym wielbłądzie lub wole, a będziecie mieli zupełnie widok stepowy.[...] Mężczyźni są średniego wzrostu, krępi, dobrze zbudowani, twarz ich okrągła, czerwona, ogorzała, nos szeroki, najczęściej spłaszczony, oczy podłużne, wielkie, daleko od siebie położone, bo szerokość nosa znaczną pomiędzy nimi przestrzeń zajmuje. I cóż powiecie, mimo te wszystkie cechy, nie odrażają oni swoją brzydotą: owszem są nawet dość przystojni, w młodszym zwłaszcza wieku. Główny ubiór Kirgiza stanowi tak zwany *czapan*: jest to długa suknia, pospolicie czarnego albo brunatnego koloru, podobna do naszego szlafroka; taki *czapan* podbijają w zimie futrem baranim, używają także odzienia ze skór dzikich kóz włosem na wierzch. Szlafroki te wkładają w ogromne skórzane, a czasem w różne wzory wyszywane *szernbary* (szarawary). [...] Na ogolonej głowie noszą w zimie małe jarmułki kolorowe obszyte od dołu futerkiem, na te zaś kładą tak zwany *malachaj* z futra baraniego powleczonego sukniem lub inną materią; latem samego tylko używają *malachaja*, który bywa zwykle biały, wełniany. Ubiór ten na głowę, wybornie zastosowany do klimatu, jest bardzo użyteczny w czasie wielkich tu panujących mrozów i śniegowych zawiści. Użytku koszul nie znają.

Kobiety tu są małego wzrostu, brzydkie, prędko się starzeją, a ubiór ich jest jeszcze mniej udany aniżeli u mężczyzn. Używają one podobnych jak mężczyźni szlafroków, a w czasie zimy i jazdy konnej *szembarów*, co przy małym wroście bardzo je niekorzystnie przedstawia. Na głowie noszą białe zasłony, które im głowę i pół figury okrywają, jedną tylko twarz wyjąwszy.<sup>36</sup>

W dalszej części tej relacji jest mowa o ubiorze dziewcząt, sposobie zaplatania warkoczy, o ozdobach. Podaje też autor wygląd jurty kazachskich, opisuje dokładnie ich budowę i podkreśla dostosowanie tego domostwa do koczowniczego trybu życia. Charakteryzuje rozplanowanie wnętrza i jego wyposażenie, podkreślając ważną rolę ogniska płonącego na środku na specjalnym trzonie. Podkreśla ważną rolę hodowli i związany z nią koczowniczy tryb życia. Czyni uwagi o pożywieniu, podkreślając ważną rolę końskiego mięsa w jadłospisie Kazachów, którzy używali także mięsa baraniego, koziego i wielbłądziego. Nie pominął też wiadomości o kumysie jako podstawowym napoju stepowych tubylców. W sumie przekazy A. Bema są interesującym źródłem, wzbogacającym naszą

<sup>35</sup> A. Bem, *Kirgiz i stepy. Z listów Aleksandra Bema. Ułożył Władysław Wieczorkowski*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856, nr 48.

<sup>36</sup> A. Bem, op. cit., nr 49.

wiedzę o kulturze Kazachów i jawią się jako tekst nacechowany wieloma realiami etnograficznymi.

Poszukując tego, co nadal trwa w historiografii polskiej związanej z opisywaniem Kazachstanu i jego ludów, a także tego, co w nauce kazachskiej jawi się na pierwszym planie z tego dorobku wspomnieć należy postać Bronisława Zaleskiego (1820-1880), skazanego w 1846 roku za działalność patriotyczną na wcielenie do Korpusu Orenburskiego, w którym służył w latach 1848-1856.<sup>37</sup> Często wręcz wysyłano go w składzie różnych ekspedycji na teren Kazachstanu w charakterze rysownika. Z

tych pomiarów znano, że w procesie społecznym, w którym władza państwa nie podzielała odgrywać zasadniczą rolę. Kazachstan w owym czasie był państwem o sformalizowanej strukturze feudalnej, w której miejscowi bejowie zachowali znaczącą rolę, oni też często wciągani byli przez kolonizatorów rosyjskich do przeróżnych układów, w efekcie których sowicie opłacani, tracili część swojej władzy na podległym terytorium.

---

<sup>37</sup> W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, op. cit., s. 698-699; W. Caban, *Z Orenburga do Paryża. Bronisław Zaleski 1820-1880*, Kielce 2006; A. Kuczyński, *Bronisława Zaleskiego opisanie Kazachstanu*, [w:] *Polskie opisywanie świata. Od fascynacji egzotyką do badań antropologicznych*, pod red. nauk. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2000, s. 109-120; tenże, *Kazachstan głazami Bronisława Zaleskiego*, „Nowaja Polska” 2001, nr 6.

<sup>38</sup> W. Caban, *Z Orenburga ...*, op. cit.

## Kobieta kirgiska.

B. Zaleski pisał o tym wszystkim bardzo interesująco, sam bowiem aktywnie uczestniczył w różnych formach stepowego bytowania, często – także w trakcie wędrówek po rozległych obszarach – przesiadywał w tubylecznych jurtach, nocował w nich, pił kumys i wysłuchiwał rad przydatnych na szlakach jego wędrówek. Relacje te, którymi nasycił teksty swoich opisów odnoszących się do kazachskich stepów, tchną wiadomościami pochodzącymi z tzw. obserwacji uczestniczącej, ale także odnaleźć w nich można pogłębione opisy kulturowych realiów, które musiały opierać się na dodatkowych informacjach zdobytych od mieszkańców stepów. Opis stepów zawarty w tym albumie to czas splątany wieloma czynnikami, rozciągający się na wiele elementów przestrzeni kulturowej, ale i topograficznej. Często konstytuuje się on we wspomnianiu przeżywanego zdarzeń, obserwacjach typu kulturowego, opisach drogi, co czyni ich treść swoistą tkaniną o różnych splotach, pełniejszych wzorach i postrzępionych brzegach. Widać tu też wyraźnie związki między różnymi częściami tej kulturowej materii, przedmiotami i ludźmi oraz mnóstwem innych czynników, jakim podlegało życie w określonym środowisku, i rolę tego środowiska w determinowaniu ludzkiego życia, przemieniania go, wzbogacania bądź zubożania. Czyni w nich nawiązanie do bogatego folkloru, w którym przetrwały elementy historii stepowych nomadów. Z uwagą przyglądał się tamtejszym cmentarzom. Spotykał tam kamienne nagrobki z różnymi napisami, rysunkami wyobrażającymi konie, wielbłądy czy motywy roślinne i zwierzęce. Indagowany w tej sprawie stepowy lud nie znał dziejów tych zabytków przeszłości, a nieraz odnosił się do nich z brakiem poszanowania i „na zapadłych mogiłach swoich batyrów (bohaterów – A.K.) pasł barany”.

1  
1  
.  
2  
1  
9  
:  
6  
1  
9

Kibitka Kirgizów.

przyjawił się ze stepem i jego ludnością, dostrzegając jego urok i „szepty tajemnicze” dlatego w notatkach swoich pisał:

Kto lubi przysłuchiwać się głosom ziemi, ten pewno przyzna, że każda strona ma swoją własną muzykę, swoje dźwięki i tony, swoje szepty tajemnicze, jednym słowem właściwą sobie harmonię. W stepie noc jest godziną tej muzyki. Nie umiem powiedzieć, jakie robi wrażenie płaczliwy krzyk wielbłąda, słyszany w nocy; jest w nim coś bardzo uroczystego i rzewnego. Często przypominał mi organy, i doprawdy jest to organ stepowy, który najuroczyściej nastraja duszę; a bez ustanku, to z tej, to z drugiej strony, słyhać go w stepie, i pewno nikt tego wrażenia nie zapomni, kogo raz ono objęło; nie może on prześlizgnąć się po duszy, choć cokolwiek czującej.<sup>39</sup>

<sup>39</sup> *W stepach kirgiskich (Z notatek Bronisława Zaleskiego)*, cz.. 1-2, „Kronika Rodzinna” 1890, s. 622-623.

Jak widać, czas niewoli był dla niego okazją do poznania prawdziwej natury stepów i żyjącego w nim ludu. Charakteryzowanej przez niego rzeczywistości odpowiadał swoisty rodzaj własnego doświadczenia, oplecionego licznymi wędrówkami i wynikającymi stąd różnymi rodzajami komunikacji społecznej z mieszkańcami stepów.

Był to czas splełany przeróżnymi fragmentami tkanki kulturowej, znaczonej związkami z ludźmi i przedmiotami, doznawanymi wrażeniami i przebogatym „lasem rzeczy” zdeterminowanych przez przestrzeń i czas.

Tę Kobieta kirgiska na pustyni.

ni

w tej części Azji Środkowej, uległ rozproszeniu w nowej tkance znaczonej piętnem globalizacji i uniwersalizmu.

## Święte drzewo Kirgizów.

## Cmentarz d'Agaspeyar.

Czas cnoty na pobieżną konkluzję. wyuaja się zasadne stwierdzenie, że pisarstwu B. Zaleskiego patronowało postrzeganie złożoności kulturowej Kazachstanu i innych części rosyjskiego imperium. Bo należy wspomnieć, że wiele uwag poświęcił on także Baszkirom, Wotiakom i Czeremisom. Problematyka etnograficzna ujawni się także w pełni w innych jego tekstach, m.in. w relacyjnej opowieści charakteryzującej wędrówki w Górach Mugodżarskich. Wszystkie one nasycone są wielością wątków kulturowych – folklor, stepowe karawany, cmentarze, życie codzienne, jurty itp. Rytm tego opisu zmieniał się w zależności od kierunków podróży i ich trwania. Nieraz zatrzymywano się w stepie na dłuższe postoje, które dawały możliwość pełniejszego poznania obyczajów i zwyczajów tubylczych ludów, ich sytuacji społecznej i materialnej. Dostrzegał także autor zarysowujący się tu wyraźnie u niektórych lokalnych grup proces akulturacji. Opisał wielość innych wydarzeń, zjawisk, zwy-



kłych ludzi i ich władców, a także koczujące bezimienne masy, nieraz to skomentował, widząc wielopłaszczyznowość kulturowej tradycji, w której mocno zakorzenione były obserwowane zwyczaje i obrzędy. Zatrzymując się na szczegółach, poszerzał ogląd tego świata, pozwalając czytelnikowi zbliżyć się do niego. Czytając te teksty mamy poczucie, że Zaleski poddaje często opisywane wydarzenia konwencji literackiej, zatem niektóre partie jego tekstów są urokliwe i zajmujące, ba, nawet potwierdzające sugestywność wyobraźni autorskiej, a styl pisarski jakim się posługiwał, preferował mówienie o faktach.

Tak więc, skoro z grubsza przedstawiono walory jego tekstów, wspomnijmy jeszcze o rzeczy najważniejszej. Oto w roku 1991 ukazała się w wydaniu kazachsko-rosyjskim jego książka-album opatrzona dwujęzycznym tytułem: kazachskim – *Kazak sacharasyna sajchat* i rosyjskim – *Žizn kazachskich stiepiej* (Ałmaty), będąca przekładem z języka francuskiego (*La vie steppes kirghizes. Descriptions, recits et contes*, Paryż 1865), dokonanym przez F.I. Stieklową i B.I. Sadykową. Przekład ten stanowił podstawę tłumaczenia na język kazachski, dokonanego przez K. Segizbajewa. Ukazanie się współcześnie tej książki w dwujęzycznej wersji jest potwierdzeniem jej wartości i ważnym wyróżnikiem w dziejach związków polsko-kazachskich dotyczących wkładu polskich zesłańców w badania etnograficzne, geograficzne i geologiczne na rozległych przestrzeniach Kazachstanu oraz ich udziału w różnych dziedzinach życia tego kraju. I jeszcze na moment pozostanę w kręgu spraw i zakreślonej w albumie problematyki oraz przywołanego w jej tytule „życia kazachskich stepów”. Gdy ukazał się on we Francji, stwarzał okazję do przybliżenia jego czytelnikom leżącego gdzieś daleko Kazachstanu. W piśmiennictwie francuskim owego czasu liczne były opisy egzotycznych krajów, wszakże Francja posiadała wówczas swoje kolonie w Afryce i Oceanii. Jednak literatura dotycząca „kirgiskich stepów” należała raczej do rzadkości, a nawet można zaryzykować twierdzenie, że tam raczej nie istniała. Toteż album B. Zaleskiego, mimo poważnych trudności edytorskich na początku, zawierający 22 akwaforty uzupełnione obszernymi tekstami objaśniającymi, był niewątpliwie ważnym wydarzeniem wydawniczym na francuskim rynku księgarskim i głównym źródłem informacji o Kazachach i Kazachstanie w literaturze zachodnioeuropejskiej. Jego recepcję udało się odnaleźć w poczytnych czasopismach francuskich, m.in. na łamach „*Journal des Politiques Débats et Littéraires*” (19.X.1865) oraz w „*Revue des Deux Mondes*” (15.VI.1865). Ponadto prezentowano go na prestiżowym dorocznym salonie dzieł sztuki w Paryżu, i to już było wielkim uznaniem dla autora bowiem opiniujące dzieła na wystawę Towarzystwo Akwafortystów prowadziło srogą selekcję akwafort zgłoszonych do prezentacji.<sup>40</sup> Echo tej edycji dotarło też do kraju, a redakcja poczytnego czasopisma „*Kłosa*” nosiła się z zamiarem na-

<sup>40</sup> W. Caban, op. cit., s. 185-191.

wiązania współpracy z B. Zaleskim. Nic jednak z tych planów nie wyszło. Album został też zauważony w Rosji przez geografa Wasyla Grigoriewa, który wędrował z autorem po stepach i w poświęconym mu omówieniu napisał, że zarówno tekst, jak i akwaforty tchną autentycznością.

Zdolności autora i jego twórcza fantazja nie dodały ani nie pominęły najmniejszego szczegółu: ołówek i rylce Zaleskiego oddają z zadziwiającą wiernością te bezkresne, pustynne równiny, na których nie ma innych zabudowań prócz cmentarzy, innego piękna oprócz skał wapiennych lub bagien zarosłych sitowiem [...] Cichy smutek tchnie z jego wszystkich opisów i opowiadań, i nie mogło być inaczej; trudno było o radość wśród monotonnej przyrody stepu oraz w nastroju ducha, w jakim pozostawał piszący, jedna z najczystszych i najpoetyczniejszych dusz w naszym brudnym i prozaicznym świecie.<sup>41</sup>

Ważnym źródłem do badań nad kulturą Kazachów jest kontrowersyjna książka Edwarda Ostrowskiego (1816-1859) zatytułowana *Listy z podróży odbytej do stepów Kirgiz-Kajsackich...*, Grodno 1859. Kontrowersyjna, jak bowiem ustalił Jerzy Tulisow<sup>42</sup> pewne jej fragmenty wyraźnie współbrzmia tekstowo z wcześniejszymi publikacjami M.J. Kittary<sup>43</sup> oraz A. Lowszyna.<sup>44</sup> Jako lekarz weterynarii udał się on w 1855 roku do Kazachstanu z polecenia rządu, by przeprowadzić szczepienia bydła przeciwko dżumie oraz wykonać badania weterynaryjne dotyczące zagrożeń epidemicznych. Towarzyszyli mu dwaj młodzi absolwenci uczelni weterynaryjnej w Charkowie, w której był profesorem. Podróż ta dała mu możliwość poznania sposobu życia, zwyczajów i obyczajów Kazachów.<sup>45</sup> E. Ostrowski urodził się w Pokorszach na Litwie, gimnazjum ukończył w Wilnie. Studiował w wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej na wydziale lekarskim, a od 1835 roku na weterynarii. Po studiach pracował w Warszawie jako asesor weterynaryjny Urzędu Lekarskiego, nadzorując i koordynując służbę weterynaryjną na terenie Mazowsza i guberni kaliskiej. Gdy w 1840 roku utworzono w Warszawie Szkołę Weterynaryjną, został w niej asystentem dyrektora, a potem dyrektorem. Obowiązki te łączył z działalnością pedagogiczną w Marymonckim Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa (Warszawa). Doskonalał swe umiejętności zawodowe, zdobywał kolejne stopnie specjalizacyjne, początkowo starszego lekarza weterynarii, a potem magistra nauk weterynaryjnych. Od 1853 roku był profesorem Wyższej Szkoły

<sup>41</sup> „Izwestija Imperatorskogo Russkogo Geograficznego Obszczestwa”, 1865, t. I, nr 1, s. 189-190.

<sup>42</sup> J. Tulisow, *Zapomniana relacja z podróży do Kazachstanu*, [w:] Kresy. Syberia. Literatura. Doświadczenia dialogu i uniwersalizmu, pod red. E. Czapplewicza i E. Kasperskiego, Warszawa 1995, s. 191-200.

<sup>43</sup> M.J. Kittary, *Stawka Chana Wnutrienniej Kirgizkoj Ordy*, „Zurnał Ministierstwa Wnutriennych Dieł”, 1849.

<sup>44</sup> A. Lowszyn, *Opisanije Kirgiz Kazaczjich ili Kirgiz Kajsackich ord i stiepiej*, Sankt Petersburg 1832.

<sup>45</sup> A. Kuczyński, *Polskie opisanie świata. Studia z dziejów poznania kultur ludowych i plemiennych*, t. 1. Azja i Afryka, Wrocław 1994, s. 112-117.

Weterynaryjnej w Charkowie gdzie umiejętnie łączył działalność pedagogiczną z pracą naukowo-badawczą.<sup>46</sup> Należy tu wspomnieć i o tym, że tam gdzie w jego książce nie ma wyraźnych zapożyczeń tekstowych z pracy wspomnianego powyżej A. Lowszyna, te fragmenty tekstu tchną fascynacją autora obszarami stepowymi i całe partie narracji związane są z opisem przyrody, której okazy złożyły się także na herbariusz, przekazany do Charkowskiej Szkoły Weterynaryjnej. W odczuciu Ostrowskiego, w jedną całość łączył się w stepie człowiek z naturą, a obrazy krajo-brazowe opisywane przez niego połączone są z realistycznymi scenami z życia ludności zamieszkującej step.

### Poetyckie strofy

W pejzażu polsko-kazachskich kontaktów przypadających na czas rozbiorów wyraźnie rysuje się postać Gustawa Zielińskiego (1809-1881).<sup>47</sup> Uczestnicząc w powstaniu listopadowym, uniknął zesłania, jednak już w 1834 roku znalazł się na Syberii. Popadł tam za pomoc udzieloną rannemu partyzantowi z oddziału K. Borzewskiego i A. Zawiszy, powiązanej z partyzantką polistopadową J. Zalińskiego. Wina G. Zielińskiego polegała na tym, że wiedział o tych oddziałach partyzanckich, a nawet dostarczał im żywności oraz ukrywał jednego z rannych. Odpowiadał przed sądem wojennym i w 1834 roku został skazany na pozbawienie praw stanu i osiedlenie na Syberii, dokąd jeszcze tego samego roku wyruszył na zesłańczy szlak. Krótko przebywał w Tobolsku, skąd w 1835 roku wyjechał do Iszyna, którego obraz i okolice przedstawił w liście do siostry:

Iszym leży w południowej stronie tobolskiej guberni, nad rzeką tegoż nazwiska, która miasto z trzech stron oblewa, a z czwartej rzeczka Karasula, wpadająca do Iszyna, nadająca miastu postać wyspy. Naokoło miasta jest step obszerny, na którym gdzieniegdzie jeszcze wioski spostrzegać się dają, o a 8 wiorst od miasta ciągnie się łańcuch gór, które widać były kiedyś brzegiem Iszyna. Od tych gór poczyna się step zwany „iszymski”, który na kilkaset wiorst odległości nie przedstawia nic prócz kwiatów, trawy i krzaków. Miasto Iszym, pomimo, że jest obwodowe, nie jest duże: dwie główne ulice i kilka poprzecznych stanowią całą jego rozległość. Domy drewniane i lubo niektóre porządne, będące własnością urzędników i kupców miejscowych, reszta bardzo mizerna i droga, z powodu, że Iszym rzeka niespławna, a las, z którego mieć można drzewo do budowy, przeszło wiorst 200 (ponad 20 km) od miejsca odległy. Z tych powodów trudno znaleźć do wynajęcia dobre pomieszczenie i jeśli lepsza gdzie kwatery, to ją trzeba przepłacać. Zresztą Iszym nie jest punktem handlowym i lubo przedmioty do życia potrzebne, tańszymi są tu niż w Tobolsku, jednakże inne, bez których obejść się nie można, drogością swoją taniocą pierwszych równoważą. [...] Okolice Iszyna są to okiem nieprzejrzane stopy, a których całą zimę rozciągnięta szata śnieżna, iskrzy się pod promieniami zimowego słońca odbijającego się od tysięcznych gwiazd i kształtów, w jakie tutejszy śnieg jest skryształizowanym, na których goniące wichry i burze zamieniają całą okolice w tuman zamąconego oceanu. Z nadejściem wiosny, jakby

<sup>46</sup> A. Kijas, *Polacy w Rosji od XVII....*, op. cit., s. 255-256.

<sup>47</sup> M. Stogowska, *Wpisany w epokę. Gustaw Zieliński 1809-1881*, Płock 1996.

różdżką czarnoksięską dotknięte, znikają śniegi i lody i w dniach kilku całe stopy zaczynają się zielenić, a pracowita ręka śpieszyć się musi z uprawą, aby korzystać z dni ciepłych krótkiego lata i żeby zebrać owoce, które w długiej jesieni i zimie mają wynagrodzić trudy odpoczywającego rolnika. Ziemia tutejsza w ogóle jest bardzo dobra tak, że nawóz zupełnie jest niepotrzebny – byłby nawet szkodliwym bujności plonów. Ta ziemia już zacząwszy od Uralu nie ma na swej powierzchni jednego kamyka: jest to sypiący się czarnoziem, prawie wszędzie jednakowy, wszędzie urodzajny, gdzieniegdzie widzieć można gliniaste grunta, a piaski pomiędzy osobliwości policzyć należy. Jednakże staranna uprawa niemało przyczynia się do bujności urodzajów. Grunt zaorany sochą, a później zawleczony żelaznymi bronami zaraz z początku wiosny, leży tak i przepala się na słońcu aż do chwili, w której rozpoczynają się sianożęcia, wtenczas na nowo zaorany bywa i zawleczonym – i tak leży aż do śniegów zimowych, a dopiero z następną wiosną orze się, sieje i zawleka. Trzy więc razy około jednej roli pracować potrzeba, ażeby ta porządne przyniosła korzyści, radlenia i przeorywania tu nie znają, a nawet całkiem jest niepotrzebne.[...]

Liczne trzody bydła rogatego, wśród bujnych wyhodowanego stepu, stanowią znaczną gałąź handlu tutejszej okolicy, bowiem na jarmarku zimowym odprawiającym się w Szymie, masło, lój i skóry, główny stanowią artykuł, a obrót jarmarczny przynajmniej na milion można rachować rubli. W czasie jarmarku oprócz kupców rosyjskich, widzieć można Tatarów, Kirgizów, a niekiedy Bucharców ze stepów środkowej Azji przybywających, za kupnem lub sprzedażą rozmaitych przedmiotów.<sup>48</sup>

Wspomniany powyżej list do siostry to ledwie jego fragment. W innych miejscach autor pisał w nim o polowaniu, plonowaniu tutejszej ziemi, o gatunkach zbóż, sianokosach, deszczach i pogodzie. Czynił też różne uwagi na temat etnosów Syberii, podkreślał, że ludność zajmująca się rolnictwem to w większości rodowici Rosjanie: albo byli zesłańcy, albo dobrowolni przybysze zwabieni tu łatwością uzyskania ziemi, stworzoną przez kolonizacyjną politykę administracji carskiej Rosji. Nie omieszkał jednak zaznaczyć, że część tutejszych Tatarów zajmowała się rolnictwem, poza głównym zajęciem, jakim było polowanie i rybołówstwo. Podobny przyrodniczo-krajobrazowy wątek pojawia się w następnym liście, tym razem adresowanym do Marii Damięckiej. Znajdujemy w nim już na początku refleksję o stepach,

gdzie jeszcze sztuka nie ujęła w karby natury, gdzie jeszcze stałe siedliska uprawne swoją małością, nikną w obszarach dzikiego przyrodzenia. Widok rozległego stepu ma wiele poezji, bo nawodzi jakieś tęskne, melancholijne uczucia, i pomimowolnie wzrok od ziemi odrywa ku niebu. Tu imaginacja nie wykreśla owych czarodziejskich pałaców, tak jakoś właściwych brylantowym złudzeniem pustyń powieści arabskich, owszem, zadymiony koczowy namiot Kirgiza, koń jego i trzody, lepiej się układają do obrazu, którego tłem nieprzerodna zieloność stepu, a ramionami – zapadający błękitny nieboskłon. Kirgizy, zamieszkujący znaczną przestrzeń środkowych pustyń Azji, których koczowiska, acz w małej liczbie i na Szymskim stepie napotkać się dają. Kirgizy – są to potomkowie, wojownicze niegdyś plemienia Mongołów, które pod wodzą Dżyngishana,<sup>49</sup> Ta-

<sup>48</sup> M. Stogowska, op. cit., s. 102-103, 105-106.

<sup>49</sup> Właściwie Temudżyn, zwany też Czyngis-chanem (około 1155-1227), twórca imperium mongolskiego; dzięki sprzyjającym układom politycznym w Azji oraz talen-

merlana,<sup>50</sup> Batego<sup>51</sup> i innych, niewstrzymane ani murami Państwa Niebieskiego (Chin), ani wyżynami Himalajów, ani nurtami Eufratu, gdy już całej Azji było za mało, rozniosło postrach i spustoszenia aż do środka Europy. Ale nie zapuszczając się w badania historyczne lud, o którym mowa, jest wyłącznie pasterski, którego chów koni i bydła jest jedynym przemysłem.<sup>52</sup>

Myślę, że opisując poetycką drogę G. Zielińskiego, warto wspomnieć o tym, iż idąc po niej, czerpał i ze swego talentu, i z tego, co doświadczył w obcowaniu z tamtejszą przyrodą. Chętnie wędrował po stepach, bo one oprócz doświadczenia piękna dawały mu pozory wolności.

Zwróciłem konia i puściłem się w stepy. Jeszcze od brzegów góry widać gdzieś tam uprawne role, ja pędzę, oby je co prędzej stracić sprzed oczu, omijam łąki, pola, zarośla, omijam gaiki, siedlisko cietrzewia i zająca i nareszcie przybywam do miejsc, gdzie się drogi kończą, gdzie nikną wszelkie ślady pracowitej ręki i gdzie przede mną prawie niedojrzała równina powiewająca trawą i kwiatami.

Jak tu miło odetchnąć. Zdaje się, że te miejsca zachowały dotąd też same formy, jakie miały w dniu pierwszym stworzenia, tylko pokłady przybyły, wegetacja wznosi się na wegetacji – zgon jeden jest drugich kolebką. Gdybym był badaczem natury, jakież dla mnie skarby na tej płaszczyźnie milionem usianej kwiatów! Tu liliowy irys, tu polna róża, tu błyszczący jaskier, tu skromny goździk wabi do siebie, a ileż tu kwiatów bez dna otwierają swoje korony – czekają historyka, który by opowiedział ich wzrost, miłości i koniec. Jakżebym wzbogacił mój zielnik, może niejeden kwiat, nikomu dotąd nieznan, dziś jedyna ozdoba stepu, przekazałyby moje imię potomnym w dziejach państwa roślinnego. Poeta w tej pięknej rozmaitości kwiatów, w tej grze kolorów i światła, widzi światy piastowane w łonie natury, widzi cuda w najdoskonalszej pomiędzy sobą harmonii, których łańcuch ciągle wiąże się z sobą, którego pierwsze ogniwo to trawka lub muszka, a ostatnie – myśl Przedwiecznego.

Dalej i dalej okolica coraz dziksza, trawy bujniejsze, kwiaty coraz piękniejszych kolorów. Płonące słońce zakryło się chmurami, a od południa na kształt gór bazaltowych, ciągną ciemnych chmur falangi, powietrze ciężkie, parne, płonące, grom słychać z daleka i wszystkie znaki zbliżającej się burzy, już połowa przede mną stepu znikła sprzed oczu, zaćmiona deszczem ulewnym, a dla mnie nie ma żadnego schronienia, bo na rozległych stepach jeden jest tylko namiot – niebios sklepienie. Ni drzewa, ni krzaczka, gdzie by podróżny głowę mógł złożyć. Na próżno pędzę, burza otoczyła mnie wokół i nic nie widzę prócz strumieni deszczu i błyskawic i słyszę ciągły grom bijących piorunów. Piękny to widok burzy na stepach, gdzie wzburzone żywioły, niczym nie hamowane tym większą wywierają siłę swoją wściekłością i huk gromów mocniej się tu odbija, pęd wichru jest szaleńczy i błyski mają więcej ognia i przerażenia.<sup>53</sup>

---

tom wojskowym i organizacyjnym stworzył z koczowniczych plemion mongolskich i tureckich scentralizowane państwo.

<sup>50</sup> Wódz plemion środkowoazjatyckich (1336-1405). Rezydował w Samarkandzie, popierał rozwój architektury, rzemiosła i handlu. Prowadził liczne wojny, podbił Irak i Zakaukazie, rozgromił Złota Orde.

<sup>51</sup> Batu-chan (początek XIII wieku – 1255), wnuk Czyngis-chana, wybitny dowódca i organizator. Od 1243 roku organizował państwo Złotej Ordy, które zjednoczył ostatecznie w 1251 r. W 1241 roku najechał Polskę i Węgry, docierając przez Chorwację i Dalmację do Adriatyku.

<sup>52</sup> M. Stogowska, op. cit., s. 108.

<sup>53</sup> M. Stogowska, op. cit., s. 109-110.

Takie wyprawy w step były zapewne dla poety czasem zapomina-  
nia o realiach zesłania. Zarówno ten fragment listu, jak i kolejne wersy  
raz jeszcze potwierdzają szczególną uwagę romantyka Gustawa do przy-  
rody, bo jakże mogło być inaczej, do rozległości stepów i ich kulturo-  
wych realiów. Nakazywał mu to duch romantycznego orientalizmu, który  
uwydatni się w napisanych przez niego poematach. Dostrzegam tu wy-  
raźny proces nabywania wiedzy o stepach i zrodzonej tutaj kompetencji  
poznawczej, w której splatały się wątki pejzażowe z realiami zesłańczego  
życia. I nie ma w tej twórczości poetyckiej separowania tych dwu spraw,  
wręcz przeciwnie - przenikają się one nawzajem, jak np. w bardzo osobi-  
stym wierszu *Na stepach*:

Ileż to razy człek w krainie ducha,  
Chciałby zapomnieć o ziemskim padole,  
I chciałby skruszyć żelazną niewolę  
Która go wiąże do nieszczęść łańcucha,  
Chociaż swe loty wybija nad chmury,  
Myśla, jak strzałą strop niebios przenika,  
Cofnąć się musi bo nie ma języka  
Jakim ma mówić do Stwórcy natury.  
Wraca – chce śpiewać co widział i smutnie  
Patrzy, na nicłość swych płomiennych tworów,  
Bo choć od ziemi pożyczy kolorów,  
Niebiańskich tonów, nie wleje w swą lutnię.  
I próżno żąda siłami wszystkimi,  
Skruszyć swe pęta, lecieć w złudzeń kraje  
Gdy zwichnięte skrzydła, dopiero poznaje  
Ze on jest wiecznie przykuty do ziemi.

Trzeba tu jeszcze raz wspomnieć, że w poezji Gustawa wiele jest  
kulturowych realiów i opisów przyrody. Nie mogło ich zabraknąć też w  
poemacie *Stepy*, są bowiem w nim obrazy wyścigów jeźdźców stepo-  
wych, folklor z tym związany, *akyni* grający na *dombrach*, surowa przy-  
roda. Wprawdzie nieraz to banał i poetycka dezinformacja, ale nie czytel-  
nicza nuda. Poemat poprzedzony jest słowem wstępnym, które wprowa-  
dza czytelnika w obcy dlań świat „tysiącami mil odległy, powierzchnią  
swoją, kolosalną przyrodą, nieledwie niebytem, tak różnych od co dzień  
widzianego, który pomimo licznych prac i badań najnowszych orientali-  
stów, dotąd jeszcze dokładnie zbadanym nie został, nie uważam zbytecz-  
nym, krótkim wstępem poemat mój poprzedzi.”

Przez cały okres zesłania pracował G. Zieliński w miejscowej ad-  
ministracji. Dawało mu to możliwość poznania rozległych stepowych ob-  
szarów. Zafascynowany folklorem kazachskim, zwyczajami i obyczajami  
tego ludu, stał się piewcą jego życia i wolnościowych dążeń. Z zesłania  
powrócił w listopadzie 1842 roku i osiadł na roli, poświęcając się gospo-  
darce (dobra Skepe na ziemi dobrzyńskiej). Metryka jego dorobku lite-  
rackiego, nacechowanego epigonizmem w stosunku do okresu przedpow-  
staniowego, związana jest z pobytem na zesłaniu. Tam bowiem napisał u  
schyłku lat trzydziestych poemat *Kirgiz*, którego pierwsze wydanie uka-

zało się w 1842 roku w Wilnie, gdy przebywał jeszcze na zesłaniu w Iszymie.<sup>54</sup> Ta poetycka opowieść przepojona jest egzotycznym orientalizmem powiązany z romantycznym obrazem kazachskich dążeń wolnościowych i ich buntów w imię idei wyswobodzenia się z ciężaru niewoli. Krajobraz poematu jest przepojony realiami kulturowymi właściwymi dla tego narodu, a detale etnograficzne pełne realizmu i wierności faktograficznej są w nim wyeksponowane.

Ów koloryt lokalny wabi także treścią innych poematów, jak *Koń Beduina* oraz *Stepy*, jakkolwiek ten ostatni oprócz pewnej warstwy opisowej (pierwsza część niejako pejzażowa) w części drugiej tchnie filozoficznym rozumieniem losu człowieka. Ślepy *akyn* wznosi pochwałę wolności i szczęśliwego życia ludzi mających w nieprzebranej wielkości stepu poczucie swobody. Poprzez wszystkie utwory związane z tą ziemią przewija się wielka umiejętność odczuwania przez poetę uroku przyrody. Nic więc dziwnego, że jego utwory są po dzień dzisiejszy wielce cenione i lubiane przez Kazachów. Zwłaszcza *Kirgiz*, odtwarzający wolnościowe dążenia tego narodu, jest poematem po wielokroć przywoływanym w historii literatury kazachskiej.

Fabula poematu obraca się wokół losu tubylczego młodzieńca sprzedanego w niewolę. Tęskniąc za wolnością, uwalnia się on wraz ze swym wspaniałym koniem i wbrew wielu niebezpieczeństwom odnajduje współplemieńców. Rozkoszując się wolnością, poznaje piękną kobietę, jak się okazuje, córkę mordercy jego ojca, tego samego, który i jego sprzedał do niewoli. Ów niedobry bij zorientował się po czasie, że młodzieniec ten, to sprzedane przez niego kiedyś dziecko. Młodzieńca chroni jednak przestrzegane przez Kazachów prawo gościnności. By nie komplikować swych losów, narzeczeni uciekają w step. Ojciec wprowadzonej, nie mogąc ich dopędzić, podpala step i uciekinierzy giną w płomieniach. Piękna Dżamilia, ufająca chłopcu, zdecydowała się na ucieczkę wierząc, iż gdzieś w stepach będzie wieść szczęśliwe życie ze swym lubym. Los jednak nie pozwolił na ziszczenie się marzeń młodzieńców.

Czy poemat *Kirgiz* bliski jest rzeczywistości? A kto to wie! Nikt dzisiaj nie potrafi na to odpowiedzieć. Z pewnością jednak powstał on na kanwie ludowych gawęd kazachskich, pieśni *akynów*, z dużą dozą wyobraźni twórcy.<sup>55</sup> Powstanie dzieła związane jest z okolicami Iszumu, gdzie przez siedem lat przebywał jego autor. Często w porze letniej w okolicach pojawiały się koczowiska Kazachów, a tak oto pisze na ten temat zesłaniec Paweł Ciepliński:

<sup>54</sup> Kolejne wydania poematu to: Wilno 1842, Warszawa 1852, 1857, 1892, 1899, 1901, 1908, 1909, 1910, 1921, 1924, 1956; Lwów 1867, 1871, 1877, 1884 i 1906; Lipsk 1847, 1857, 1871, 1876; Brody 1908.

<sup>55</sup> Zob. G. Zieliński, *Kirgiz i inne poezje*, opracowanie i wstęp J. Odrowąż-Pięniątek, Warszawa 1956.

[...] mieszkaliśmy razem w tobolskiej guberni, w powiatowym mieście Iszymie, gdzie nas było trzynastu. Z tej liczby Adolf Januszkiewicz, Gustaw Zieliński, Eugeniusz Lempicki, Michał Moraczewski i ja, niżej podpisany lubiliśmy polowania na ptactwo: – Od mieszkańców Iszymu dowiedzieliśmy się, że w odległości siedmiu mil od miasta jest step, tak zwany Burlakowy, bardzo obfitujący w różne gatunki ptactwa. Nie pamiętam, którego roku, postanowiliśmy i ten step zwiedzić. Wypytawszy się więc o drogę i zaopatrzywszy się w samowar i żywność na dni cztery dla siebie, psów i koni, puściliśmy się w połowie lipca na wielkie łowy.

Na noc zatrzymaliśmy się w odległej o wiorst trzy od tego stepu wiosce, u zaleconego nam gospodarza, który nas przyjął najserdeczniej. Nazajutrz o wschodzie słońca, powziąwszy wiadomość o pozycji, ruszyliśmy szukając jurt kirgiskich i szczęśliwie trafiliśmy od razu. Jedną z tych jurt najęliśmy na dwa dni i zaraz poznaliśmy jej gospodarza, czyli pana, jako też jego synów i trzy córki: Naxymelę, Demełę i Kartankę – bohaterki poematu *Kirgiz*. Kartanka najpodobniejsza do ludzi (bo wszystkie Kirgizki szkaradne) powinna była być bohaterką romansu, gdyż umiała szczebiotać cokolwiek po rosyjsku i najbardziej nas bawiła i zajmowała. Nie rozumiem, jak Gustaw jej imienia zapomniał.<sup>56</sup>

Z pewnością jednak twórca poematu szukał w swej wyobraźni literacko-romantycznych tragedii i dramatów, ale też i spojrzeniem osobistym i przekazami swych przyjaciół nasycił jego treść interesującą fabułą, w której oczywiście nie obeszło się bez romantycznego tchnienia atmosfery stepu. To oczywiście nie umniejsza wartości tego literackiego dzieła, pełnego dynamiki i zaskakujących literacko obrazów. Oto jeden z nich:

Zatrzymał konia – spiął się w strzemieniu,  
Rozpostarł ręce z czuciem dziecinnym,  
Aby po długim, długim cierpieniu  
Odżyć powietrzem stepu gościnnym.  
Jemu się zdało – czystsze i lepsze...  
A więc je chwycił z takim pośpiechem,  
Jakby chciał jednym pełnym oddechem  
Objąć w pierś całe stepów powietrze  
I długo, długo, jak ten co łaknie,  
Bał się czy jemu tchnieć nie zabraknie.

<sup>56</sup> P. Ciepliński, *Przyczynek do życiorysu śp. Gustawa Zielińskiego*, „Kłosy” 1882, nr 891.



Wyobraźmy sobie teraz tego romantycznego poetę, do którego wszad docierały impulsy krajobrazowe oddziałujące na jego niebywałą spostrzegawczość i wrażliwość, w sytuacjach mających charakter najrozmaitszych kulturowych realiów życia ludzi stepu, krajobrazu i świata przyrody. Kto ciekaw, niech poczyta poematy *Kirgiz* lub *Step*, to zobaczy ten teatr składający się z osobliwego życia nomadów, wobec którego niemożliwym jest przejść obojętnie.

Pragnienie wolności i pragnienie życia godnego jest przecież dążeniem każdego człowieka. Nie dziwi zatem, że poruszało autora nieszczęście narodu kazachskiego, jego nowe dramaty będące konsekwencją rosyjskiej kolonizacji i niedające się rozwikłać wynikające z tego sprzeczności. Patrzył na te dramaty z pozycji piewcy „kirgiskich stepów”, a ukazując los jednostki czy samotnego nieszczęścia, miał zapewne na myśli szerszy kontekst społeczny ukazany w poetyckiej formule wypowiedzi. Myślę, że nawet stawianie pytania dotyczącego wzajemnych relacji mie-

Okładka książki w języku kazachskim poświęconej A. Januskiewiczowi  
wydanej w Ałmaty (1997).